

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 10(266) Żelów, październik 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Ryszarda Biberstajna, Zygmunta Dekiertha, Kazimierza Ivosse, Lecha M.

Jakuba, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Teresy A. Ławeckiej, Mirosława Pisarkiewicza,

Maksymyliana Tchonia, Andrzeja Waltera

**Andrzej Dębkowski** – *Kto nas oczyści?*

**Leszek Żuliński** – *Aforysta spod*

*Latarni Morskiej*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia*

*codziennosci*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Jubileusz pisarza*

**Stefan Jurkowski** – *Dwa tygodnie w raju*

**Kazimierz Ivosse** – *Nie wywołuj imienia*

*Cheruba...*

**Joanna Friedrich** – *Żabka towarzyska*

**Anna Dominiak** – *Jest blisko końca*

**Paweł Kuszczynski** – *Trzosa króla Eryka*

**Andrzej Walter** – *Emilios Salomou* –

*recepta na życie*

**Stanisław Stanik** – *W co kto gra?*

**Dariusz Pawlicki** – *Wypominki*

**Jerzy Benjamin Zimny** – *Spowiedź białej*

*owcy*

**Krystyna Cel** – *Fenomen Grotowskiego*

*(we wspomnieniach Nyczaja)*

**Jerzy Stasiewicz** – *II Lądecka Noc Poetów*

**Informacje**

**Wydarzenia**

**Witryna**

**Opinie**

**Noty**

**Poglądy**

**Kronika**

**Krytyka**

## Spowiedź białej owcy

Dominik Żyburtowicz, po „Żaglowcach? (nomen omen „Żeglarz fenicki”) „wyskoczył” w kosmos, bynajmniej nie przy pomocy żagli. Nie posłużył się też rakieta, jego „Spaceboy” miał za zadanie penetrować Kosmos z Ziemi w pozycji sternika posługującego się złotym „seksantem”. Biologia, botanika, nawet terminologia z biochemii, potem język cyfrowy – to już było w debiutach ostatnich kilku lat. Kosmos, to też bardzo wdzięczny temat, bo dźwięczny w wyrażaniu stanów i figur stylistycznych. „Spaceboy” jednak stąpa twardo po ziemi, po obłokach ziemi, które sam wymyślił na potrzebę kamuflażu swojego podmiotu lirycznego. Podmiotu rodzaju męskiego posługującego się językiem naszpikowanym terminami technicznymi. Powtarzają się te rekwizyty, co może sugerować pewne ograniczenia wiedzy, nie tylko na temat kosmosu. (...) – **pisze Jerzy Benjamin Zimny na stronach 10-11.**

## Wypominki



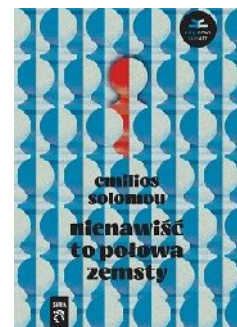
Dbanie o pamięć o zmarłych, przypominanie ich, jest pięknym i bardzo starym obyczajem. A przy tym, co będę starał się wykazać, jak najbardziej wskazanym i – w co wierzę – potrzebnym. No bo już bardzo dawno temu wyrażano coś więcej niż nadzieję, było to niekiedy wręcz przekonanie, że człowiek po swej śmierci tak długo jakby istnieje/żyje, jak

długo trwa o nim pamięć. Stąd np. wypowiedziana z nadzieją, przez rzymskiego poetę Horacego formuła: nie całkiem umrę (Non omnis moriar). I w jego przypadku tak się rzeczywiście stało. Z tym, że w rodzinach tzw. zwykłych śmiertelników, gdy przeminie kilka kolejnych pokoleń, przodkowie z reguły pograżają się w mrokach zapomnienia. W przypadku osób znanych – nie mam oczywiście na myśli sław efemerycznych – nie musi tak być. I bardzo często tak nie jest. Jeśli chodzi np. o pisarza, wznowienie jednej z jego książek, będzie takim przypomnieniem. A każdorazowe wypowiedzenie jego imienia i nazwiska będzie rodzajem wypominków; nawiązaniem, świadomym bądź nie, do modlitwy odmawianej „w kościele za dusze zmarłych, których wymienia się z imienia lub z imienia i nazwiska” (Słownik języka polskiego, Warszawa 1979). – **pisze Dariusz Pawlicki na stronach 8-9.**

## Emilios Salomou - recepta na życie

(...) Nowa książka Salomou jeszcze, jak sądzę, nie stanowi tej odezwy, jeszcze bliżej jest jej być może jedynie do zarzewia, do iskry – owego buntu mas, społeczeństw i pokoleń, ale na kanwie entuzjazmu po lekturze, tych grubo ponad sześciuset stron powieści utalentowanego cypryjszka, mogę, mam prawo i mam chęć, i taką głęboką potrzebę – tam ją właśnie ujrzeć, taką ją Wam przedstawić i niejako tak do niej zachęcić, gdyż szczerze sądzę, że każdy człowiek współczesny powinien poddać się tej lekturze, powinien ulec magii słów, ulec sile przekazu oraz głębi treści czy podrażnienia naszej świadomości poprzez moc postawionych w niej tez.

Fenomenalna powieść. Nowatorska w swej konstrukcji, języku i przeprowadzeniu narracji. Opierająca się na najlepszych wzorcach klasyki literatury światowej, a jednocześnie szukająca bardzo zdecydowanie własnego literackiego wyrazu. Powieść, która niejako, być może bardzo odlegle, lecz jednak, może nam przywołać w mgłę skojarzeń twórczość Fiodora Dostojewskiego, albo choć jej wymiar, atmosferę oraz warstwę tamtej estetyki, ale wszystko to jest napisane jakby dalece od nowa, a w zasadzie całkowicie od nowa. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 3, 4 i 24.**



## Konkursy

### Konkurs Poetycki „Magia Ogródów” 2018

Rozstrzygnięto Konkurs Poetycki „Magia Ogródów” organizowany przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Rabie Wyżnej. Jury w składzie Andrzej Dębkowski (przewodniczący), Marzena Dąbrowa-Szatko i Agnieszka Jarzębowska postanowiło przyznać:

I miejsce: godło SIEDLISSKO za wiersz „Zaczarowany ogród” – Elżbiety Galoch z Turku, II miejsce: godło RABARBAR za wiersz „Zimowy ogród II” – Magdaleny Cybulskiej z Łodzi, a III miejsce: godło BRENDAN DAVIS za wiersz „marcin świetlicki projektuje ogród” – Kacpra Płusy z Łodzi.

Ponadto jury postanowiło przyznać trzy równorzędne wyróżnienia: godło CYGAN za wiersz „Przypowieść o miłości” Adriana Jarosz z Izbička, godło SEMIRAMIDA 5 za wiersz „Czas kobiety” – Małgorzaty Kulisiewicz z Krakowa oraz godło ROZMARYN za wiersz „Portret z ogrodem w tle” Anny Piliszewskiej z Wieliczki.

Jury zauważyło także: godło ABRI – wiersz „Jesteś” – Urszuli Kalecińskiej-Kucik z Bukowna, godło ALAMFA – wiersz „Arkadia” – Krzysztofa Kokota z Nowego Taru, godło ZAWILEC – wiersz „pożegnanie” – Krystyny Szarzyńskiej z Gniezna, godło LEN – wiersz „Powrót do natury” – Anny Smolenko z Gniezna oraz godło BIAŁY LATAWIEC – wiersz „hortus corporis” – Małgorzaty Hrycaj ze Szczecina.

Na konkurs nadesłano 62 zestawy wierszy.

### Ogólnopolski Konkurs Poetycki „CZARNO NA BIAŁYM”

Forum Inicjatyw Twórczych w Parzęczewie, Dom Literatury w Łodzi i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi zapraszają do udziału w XIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „CZARNO NA BIAŁYM”.

1. Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim brać udział wszyscy twórcy, piszący w języku polskim, którzy ukończyli 16 lat, mieszkający zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami.
2. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie 3 wierszy o dowolnej tematyce. Rozpatrywane będą utwory nigdzie dotychczas niepublikowane (także w Internecie) i nienagradzane w innych konkursach.
3. Powołane przez organizatorów Jury konkursu dokona oceny wszystkich nadesłanych prac, przyznając nagrody i wyróżnienia. Nagrody mogą być przyznane za cały zestaw lub za jeden utwór.
4. Dla laureatów przewidziano nagrody pieniężne i rzeczowe.
5. Każdy z zestawów wierszy winien być przesłany w 5 egzemplarzach wydruku komputerowego.
6. Do każdego zestawu opatrzonego słownym godłem (inaczej: pseudonimem; prace jednego autora występujące pod kilkoma

godłami nie będą rozpatrywane) należy dołączyć zaklejoną kopertę, również opatrzoną godłem, zawierającą w środku:

- a) dane autora: imię, nazwisko, adres, telefon i e-mail;
- b) podpisane oświadczenie, stanowiące załącznik do niniejszego regulaminu.

7. Termin nadsyłania prac upływa **20 października 2018 roku** (decyduje data stempla pocztowego). Prace należy przesyłać na adres: Forum Inicjatyw Twórczych, ul. Ozorkowska 3, 95-045 Parzęczew, z dopiskiem: **KONKURS POETYCKI „CZARNO NA BIAŁYM”**.
8. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w listopadzie 2018 roku w siedzibie Forum Inicjatyw Twórczych w Parzęczewie w ramach edycji regionalnej XII Festiwalu Puls Literatury.
9. Organizatorzy nie zwracają przestanych prac oraz nie wysyłają do autorów (z wyjątkiem laureatów) werdyktu Jury. Laureaci zostaną powiadomieni o wynikach drogą mailową bądź telefoniczną. Informacje o wynikach konkursu znajdują się na stronie internetowej <http://www.foruminicjatyw.pl>. Ponadto organizatorzy zastrzegają sobie prawo nieodpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów.
10. Przystąpienie do udziału w konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych przez organizatorów, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 10 maja 2018 roku o ochronie danych osobowych i ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 roku.
11. Wzięcie udziału w konkursie jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na regulaminowe warunki uczestnictwa.
12. Wykładnia niniejszego regulaminu należy do organizatorów. Szczegółowe informacje: Forum Inicjatyw Twórczych, tel. 500 108 816, adres do korespondencji mailowej: [kultura@foruminicjatyw.pl](mailto:kultura@foruminicjatyw.pl).

tor i wykładowca w Konserwatorium Muzycznym z Poznania **Ares Chadziniokolau**.

Święto Poezji „Noc Poetów” otworzyła Alicja Tanew. Po jej koncercie prezes Fundacji ERANOS, wręczył artystce Nagrodę Honorową im. Marianny Bocian – GNOMA wraz ze statuetką i dyplomem...



Została także wręczona Honorowa Nagroda Poetycka im. Marianny Bocian – GNOMA „koliber” poetce łódzkiej **Joannie Mikulskiej-Mossakowskiej** oraz statuetka kolibra, za tworzenie poezji związanej z otoczeniem przyrody i ekoturą.

Trzeba wspomnieć, że niezjąca Marianna Bocian (2005) – poetka o dużym dorobku poetyckim, krzewiąca patriotyzm i naturę, poetka i humanistka była pracownikiem i przewodniczącą Rady Fundacji ERANOS.

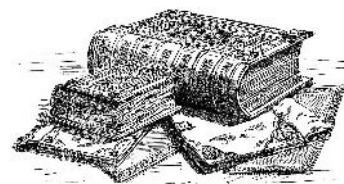
W drugiej części spotkania, poeci czytali wiersze. Szczególne zainteresowanie wzbudził **Franciszek Vsetička**, który zaprezentował „Nony” – utwory stylizowane na czeski renesans, dziesięciogłoskowiec – dziewięć wersów średniówka, układ rymów ababccb. Wszystko to przy dużym aplauzie publiczności, kiedy polską wersję przedstawił tłumacz Wojciech Ossoliński.

**Jolanta i Tadeusz Szwarzowie** wystąpili z kabaretem poetyckim. Zaprezentowali *Przypadki małżeńskie* – trzeba przyznać, że niezwykle trafne i subtelne.

Po wierszowaniu wystąpił poznański artysta, poeta, muzyk i kompozytor Ares Chadziniokolau. Jego koncert był bardzo odmienny, tak jak odmiennie są nurty i wiersze oraz kierunki literackie.

II Łódzka Noc Poetów okazała się imprezą niezwykle udaną, a pożegnania trwały w nieskończoność, bo miejsca nasiąknięte poezją trudno opuszczać.

### Jerzy Stasiewicz



## Kronika

### II Łódzka Noc Poetów

Uroczysta, coroczna impreza poetycka, odbyła się w Łądku Zdroju, w Domu „U Klahra”. Przybyłych, z różnych stron kraju uczestników i zaproszonych gości przywitał poeta-organizator Nocy Poetów **Zbigniew Kresowaty** – artysta malarz, krytyk literacki i eseista. Burmistrz Łądku Zdroju Roman Kaczmarczyk obiecał, że spotkania „Noc Poetów” z poezją śpiewaną, recytowaną oraz czytana, wejdą na stałe do kalendarza imprez kulturalnych. Do Łądku Zdroju przyjechało prawie 60 poetów, m.in.: z Lublina, Poznania, Wrocławia, Warszawy, Olomouca (Czechy), Nysy, Opola, Brzegu, Kielc, Prudnika, Łęcznika, Korfantowa, Kłodzka, Kudowy, Głuszycy – większość to poeci doświadczeni: profesorowie, wykładowcy, nauczyciele, wszyscy z dużym, literackim dorobkiem. Czytali oni swoje wiersze, a także ogłaszały nowe liryki. W muzycznych przerywnikach wystąpili poeci śpiewający: kompozytorka **Alicja Tanew**, a w dalszej części koncertu zaprezentował własne utwory poeta, kompozy-

Andrzej Walter

# Emilios Salomou – recepta na życie

**Emilios Salomou**, cypryjski pisarz młodego pokolenia, o którym miałem już przyjemność pisać jakiś czas temu, swoją nową powieścią „Nienawiść, to połowa zemsty” przekroczył Rubikon powieści wielkich.

Z reguły staram się właśnie zdecydowanie ulegać uczuciom oraz emocjom, aby jednocześnie wystrzegać się jak ognia słów granicznych, tandetnych, pochopnych zachwytów czy pseudoliterackich szaleństw z nadużywaniem słów o pisarzach „wybitnych”, o twórcach, których tak naprawdę oceni (Bóg i Historia)... ktoś inny, a najrzetelniej czytelnicy, tudzież upływający czas i przestrzeń naszych światów ewoluujących ku światom innym, nowym, jeszcze nieodkrytym. Patyna owego czasu pokryje więc: słowa, znaczenia i przesłania, z jednym wszakże wyjątkiem, a wyjątek ten będzie stanowić pewnego rodzaju manifest społeczny w czasach degrengolady wszetecznej, na użytek troglodytów, ku którym to czasom bezwiednie i nieuchronnie zmierzamy, chcąc tego, bądź nie.

Nowa książka Salomou jeszcze, jak sądzę, nie stanowi tej odezwy, jeszcze bliżej jest jej być może jedynie do zarzewia, do iskry – owego buntu mas, społeczeństw i pokoleń, ale na kanwie entuzjazmu po lekturze, tych grubo ponad sześćset stron powieści utalentowanego cypryjszycy, mogę, mam prawo i mam chęć, i taką głęboką potrzebę – tam ją właśnie ujrzeć, taką ją Wam przedstawić i niejako tak do niej zachęcić, gdyż szczerze sądzę, że każdy człowiek współczesny powinien poddać się tej lekturze, powinien ulec magii słów, ulec sile przekazu oraz głębi treści czy podrażnienia naszej świadomości poprzez moc postawionych w niej tez.

Fenomenalna powieść. Nowatorska w swej konstrukcji, języku i przeprowadzeniu narracji. Opierająca się na najlepszych wzorach klasyki literatury światowej, a jednocześnie szukająca bardzo zdecydowanie własnego literackiego wyrazu. Powieść, która niejako, być może bardzo odlegle, lecz jednak, może nam przywołać w mgłę skojarzeń twórczość Fiodora Dostojewskiego, albo choć jej wymiar, atmosferę oraz warstwę tamtej estetyki, ale wszystko to jest napisane jakby dalece od nowa, a w zasadzie całkowicie od nowa.

Po prostu, nasza historia, wydaje się, do tarła do podobnego punktu na mapie ludzkich dylematów, przeżyć i doświadczeń, która determinuje takie, a nie inne, postawienie problemu wręcz ludzkości dziś, tu i teraz, parafrazując odwieczne człowiecze rozterki opierające się na rozważaniach banalnej zbrodni i kary.

Jednak w tym wszystkim, w jakby całości kształcie tej powieści, możemy ową, zarówno zbrodnię jak i karę, odczytać na nowo, z duchem naszych czasów, z perspektyw naszych dylematów, naszych uczuć i naszego, na wskroś współczesnego spojrzenia na

świat. To wszystko, powtórzę dobitnie i wyraźnie, jest przetransponowane całkowicie od nowa, a w zasadzie – warto to podkreślić – samo jądro ciemności, sam problem, dylemat i sedno jest tutaj odwrócone totalnie. Charakteryzuje się to jaskrawym postawieniem dylematu – nie zbrodnia rodzi bowiem karę, a sama kara, ucieleśniona, uwymiarowana kara, sama jakby idea kary, doprowadza do zbrodni, do zbrodni pozornie doskonałej, do zbrodni, o której wiemy prawie wszystko i (o zgrozo) trzymamy sztamię ze zbrodniarzem.

Ta powieść ma nam dać pełnię psychologicznego wymiaru zbrodni, która rodzi zbrodnię kolejną i która rozprzestrzenia na ten świat całą wręcz epidemię zbrodni, wszelakie jej barwy i odcienie, jej zdemaskowaną współczesność, jej postać denominowaną postawą *homo oeconomicusa* i *homo faber* razem wziętych i spotęgowanych degeneracją pseudowolności rodzącej nowoczesne niewolnictwo. Matnia codziennego uwikłania, nici opowiedzianych historii oraz wyrafinowanie przedstawionego stanu ducha i emocji bohaterów tej powieści dosłownie powalają. Wgniatają w fotel. Uniestwiają. Tę jakże potężną objętościowo powieść połyka się w kilka dni. Czas staje w miejscu.

Salomou nie daje wytchnienia. Napisał coś, co może wydać się z bardzo daleka namiastką kryminału, coś co jest świetną analizą stanu ducha współczesnych społeczeństw, jako takich oraz każdego z nas z osobna, również – jako takich. Każdy odnajdzie tu częstą siebie, ale i każdy odnajdzie tu sąsiada zza ściany, przechodnia na ulicy, siostrę, brata, vipa i uchodźcę, emigranta cienia i wędrowca poszukującego szczęścia, z góry skazanego na klęskę współczesności, która raczej nas raczej namiastkami szczęścia, ersatzem radości oraz pozorami prawdziwego życia.

Salomou da nam jednocześnie twardą i mocną odpowiedź na naszą potrzebę szczęścia, właściwie określi nam otwarcie czym ono tak naprawdę jest, a czym nie jest. Od wieków. Zrobi to perfidnie i podstępnie. Jak wielki i ważny pisarz. Jak pisarz, którego rola dziś, nie bójmy się tego wyrazić, jest jaka jest. Pisarz, którego zepchnięto do miana dziwaków, w większości ledwo wiążących koniec z końcem.

„Nienawiść, to połowa zemsty”. Książka klucz. Metafora współczesności. Czyrak czasów. Poprowadzona wielowątkową narracją filmową, jakże niezbędną współczesnemu czytelnikowi-widzowi do osadzenia bliskich mu bohaterów, w rozpoznanym i odgadniętym świecie, a jednocześnie w świecie pełnym niepewności jutra i gąszczu pytań o przyszłość. Książka żyjąca z historią, czerpiąca z niej, a jednocześnie jawnie ją oskarżająca i manifestująca nasze historyczne nieuctwo, aby nie rzec niechęć do wyciągania z historii wniosków i uczenia się od

niej jak żyć i jak ten świat ulepszyć. Nie chcemy go jednak ulepszać. Naszą ojczyzną są pieniądze, a ich ojczyzną jest władza. Władza nad umysłami. Kontredans tych sił i jawne ostrzeżenie – ależ tak, to załazek diagnozy współczesności – to zacytn manifestu nowej rewolucji, która może się stać zarzewiem otrzeźwienia niczym nowa wojna łaknących z sytymi. Nie wolność, nie idea, nie światopogląd nam wytyczy przyszłość, ale uczucie i wiara. W co? A, o tym książka Emiliosa Salomou kompletnie milczy zachowując powściągliwość i dyskrecję godną współczesnych zlaicyzowanych społeczeństw, które oddzieliły już sacrum od profanum i być może nawet gdzieś tam jeszcze rozważają czy są dzięki temu szczęśliwsze, lecz nie to z gruntu je przecież zajmuje.

Zajmuje je bardziej jak przeżyć i się nie zeszmacić, nie ześwinić do reszty, jak przeżyć w demokracji kompromisu, jak przeżyć w tej globalnej szachrajskiej grze z siłami dalece przekraczającymi nasze racje bytu i racje egzystencji?

Ta książka wykracza poza ramy tradycyjnego pisarstwa. Dostarcza nam wszystko to, czego oczekujemy od współczesnej powieści, dostarcza: akcji, *dziania się*, genialnej narracji, wyrazistości, *acz* i tajemnicy każdego z bohaterów, pełnych natłoku emocji klisz współczesności z całym wachlarzem pytań, dylematów, przeżyć i lęków, a jednocześnie ta powieść po prostu wciągająca, poruszająca i najzwyczajniej w świecie po prostu świetnie się... czytająca. Czyta się to tak, że aż zapiera dech. Jakże mało dziś takich książek. Są dziś albo zbyt powierzchowne, skrojone pod mało wybrednego czytelnika romansów czy kryminałów, albo pod *zesnobowanego* egoistę, który mniej czyta, a bardziej obnosi się z tytułem.

„Nienawiść...” to wręcz coś przeciwnego – normalna książka, *duża* powieść, chciałoby się powiedzieć – „jak dawniej”... Bez kiczu, prostoty czy uproszczeń, ale i bez patosu i słów zbyt mądrych, aby były prawdziwe. Czytelnicze wyzwanie (kilku rozdziałów „wciągająca się”) zrekomensowane z nawiązką całą resztą (ale i warto nadmienić, że zrekomensowane perfekcyjnie nostalgicznym i artystycznym stylem, o którym rozprawialiśmy już przy okazji omawiania „Dziennika zdrady” sprzed kilku lat).

To jest bardzo ważna dziś książka. Nie, nie zdradzę Wam żadnych szczegółów, oprócz tych, przywołanych przez Wydawcę. Siła zaskakiwania czytelnika, to siła tej książki. Siła opowiedzianych historii mówi sama za siebie. A Wydawca opowiada o książce tak (jak poniżej przytaczam) i Wydawca mnie nie przekonuje i nie zachęca, a szkoda...

21 kwietnia 1870 roku w Dilesi, mieście na beockim wybrzeżu, zostaje porwanych czte-

(Dokończenie na stronie 4)



# Emilios Salomou – recepta na życie

(Dokończenie ze strony 3)

rech prominentnych Europejczyków: trzech obywateli Wielkiej Brytanii i jeden Włoch. Porywaczami są greccy rozbójnicy, a wydarzenie to staje się bezpośrednią przyczyną kryzysu na linii Grecja – Wielka Brytania. Po dziesięciu dniach mężczyźni zostają zamordowani. Wydarzenia te przeszły do historii jako masakra w Dilesi i zwróciły Europę przeciwko Grecji oraz odsoniły głęboko zakorzenione mechanizmy korupcyjne greckiego systemu politycznego i jego związki z tymi tragicznymi wydarzeniami.

21 kwietnia 2013 roku: brutalne morderstwo członków europejskiej Troiki w jednym z hoteli położonych w centrum Aten znów zwraca europejską opinię publiczną przeciwko Grecji. Ta zaś, w samym środku wieloaspektowego kryzysu znów otrzyma łatkę czarnej owcy. Zakodowana wiadomość zostawiona przez mordercę na miejscu zbrodni powiąże zdarzenie z masakrą w Dilesi. Greccy rozbójnicy z przeszłości powracają do życia po 143 latach.

Właściwie jestem pewien, że ta „reklama” bardzo źle spełnia swoją funkcję. Ta książka jest po prostu nominalnie o tym. Te wydarzenia stanowią pewną kanwę, sztafaż, szeroko pojęte ramy tej opowieści. Jej esencja wkracza zdecydowanie w naszą jaźń, porusza naszą wrażliwość, porusza sumienia i zmusza do myślenia, przeżycia oraz postawienia samemu sobie wielu fundamentalnych pytań. To tak jakby napisać, że „Ziemia obiecana” to książka o Polaku, Niemcu i Żydzie, czy „Quo vadis” to książka jak to lwy zjadają chrześcijan...

A „Nienawiść, to połowa zemsty”. Tytuł jest wyzwaniem. Reszta jest podobno czynem. Czy jest to zatem książka o nienawiści? Tego Wam nie powiem. Nie żebym nie chciał. Sam się nad tym po lekturze zastanawiam. Pierwszy raz dałem się ponieść książce, w której niejako postawiony zostałem kibicowaniu zbrodni, w której stanąłem po stronie złoczyńcy, w której sam siebie pytałem, czy jest to uprawnione, czy mam prawo rozgrzeszać, było nie było, szaleńca. A jednak Salomou napisał tak, że nie będziecie w stanie przejść do porządku dziennego nad ludzką krzywdą i ludzkim nieszczęściem, że nie otrząśnięcie się prędko z myśli o losie tak swoim, jak i swoich najbliższych, że odłożycie tę książkę z poczuciem głębokiej satysfakcji oraz spełnienia, a równocześnie otwartości wielkiego finału. Choć finał wcale nie będzie wielki... A w trakcie lektury jakby podskórnie czuję, że ofiara, faktycznie powinna być ofiarą, że jest winna, że zasłużyła, że żadna lepsza „sprawiedliwość” jej nie sięgnie i że ta ofiara jest doszczętnie: zepsuta, zblazowana i wynaturzona...

Salomou udowodnił, że choć jest cypryj-

czykiem, to właśnie literatura grecka stanowi ogromny potencjał, że idzie własną drogą, daleką od mód, póż oraz blichtru współczesności, że ma własną, wielką dykcję, że stanowi dla nas jednocześnie wyzwanie, jak również kopalnię rzetelnej pisarskiej propozycji dla zagubionych dziś czytelników. Cypr jest bowiem – to dygresja, taka na marginesie „sprawy” – erupcją grecko-tureckiego odwiecznego konfliktu, a jako taki, jest w zasadzie wykwitem żywej Historii Europy na przestrzeni wielu wieków i jako taki nadal podlega jej procesom i ewolucji. Jest wynikiem działania wielu sił, mocarstw oraz wydarzeń. Jest dowodem na to, że idea Europy jest wciąż żywa i nawet zakopywana pod ziemię, czy deformowana przez brukselskie elity, bądź lewackie pseudoelity, zawsze będzie dowodem na kontrast kultur Wschodu i Zachodu.

Grecja jest na tym tle państwem granicznym, państwem od zawsze poddawanyemu swego rodzaju eksperymentom i doświadczeniom, państwem wciąganyemu w grę mocarstw silniej niż jakiegokolwiek inne i państwem kolebką naszej europejskości. Jesteśmy bowiem dziećmi szeroko pojętego helenizmu, którego korzenie sięgają hen poza horyzont nawet chrześcijaństwa. Ten wymiar greckości zbliża nas do głębszego pojęcia zachodzących tam, w tej przedziwnej Grecji – procesów i traum. Nie da się bowiem jednoznacznie ocenić słynnego już greckiego kryzysu bez wnikania w kondycję współczesnych społeczeństw Zachodu – ich mentalności, deformacji dziejowej oraz ideowego wynaturzenia. Tym procesom podlegają też, bez żadnych wyjątków zarówno społeczeństwa i polskie jak i greckie, a dziś nawet – we właściwym sobie sensie i tureckie, choć to zdecydowanie odrębna sprawa i nie temat naszych rozważań.

Lektura prozy Emiliosa Salomou skłania do takich właśnie refleksji, daleko snujących się przemyśleń nad: zarówno losem człowieka, pozornie wolnej jednostki, jak i nad emancypacją społeczeństw poddawanych grze sił ekonomicznych, za którymi stoją szare eminencje rzeczywistości, o bliżej niesprecyzowanym autoramencie, acz silne, zwarte i gotowe, aby nam życie i świat urządzić, wtłaczając nas w nowy wymiar niewolnictwa, albo swoistej. ładnie brzmiącej, wolnej niewoli, jak kto sobie tam woli.

Grzech pychy i tolerancji. Grzech samowoli i do woli, bez granic, bez sumień, bez osądów. I w tym wszystkim: beznadzieja, mur, ściana, połączana kłątka codzienności, z dnia na dzień odzierana za złudzeń, a w Grecji nawet ze środków na przeżycie. To rodzi bunt, to rodzi żal, gniew, rozpacz?... co jeszcze?...

Odpowiedzi na te pytania, rzecz jasna w książce Salomou nie znajdziecie. Tym lepiej. Znakomicie, że nasz autor do pytań tych doprowadza cichutko, dyskretnie, zdaje się bardzo subtelnie, mimochodem. Te pytania krążą nad powieścią jednak bardzo jawnie. Wyrażnie, mocno i zdecydowanie.

Kim zatem jest autor – Emilios Salomou?...

*Emilios Salomou jest cypryjskim pisarzem, dziennikarzem i nauczycielem urodzonym w*

*Nikozi. Studiował na Uniwersytecie Ateńskim. Pracował jako dziennikarz, obecnie jest nauczycielem języka greckiego i historii. Współpracował z literackim magazynem „Anef” i Stowarzyszeniem Cypryjskich Pisarzy. Za swój prozatorski debiut „An Axe in Your Hands” (2007) otrzymał literacką nagrodę Cypru, zaś jego druga powieść „Dziennik zdrady” (Ημερολόγιο μιας απιστίας, 2012) został uhonorowany Europejską Nagrodą Literacką. Jego prace tłumaczono do tej pory na język angielski, niemiecki, bułgarski, albański, serbski, słoweński, węgierski, chorwacki, macedoński i oczywiście polski.*

To literat z klasą, którego druga, po debiutanckiej, dość obficie już poznana w Europie książka „Dziennik zdrady” była książką ujmijmy to – bardzo piękną i zwyczajnie dobrą. Wyróżniającą się. Obecna książka „Nienawiść, to połowa zemsty” jest już książką bardzo dobrą (używając terminologii szkolnej, jeszcze nie celującą, na celującą przyjdzie czas po pięćdziesiątce). Jest powieścią zdecydowanie lepszą i dojrzalszą. Ten postęp jest ważny i znamieny. Ewidentny. Pisarz rozwinął skrzydła. I to jak. To znakomity, jak się okazuje, twórca, którego horyzonty są bardzo gęste, pełne, bogate, różnorodne i hojne w literacki potencjał. Wróżę mu zaszczytną przyszłość... Choć sądzę, że gdyby Parlament Europejski przeczytał sobie oto dziś „Nienawiść...” ów autor tej nagrody by nie dostał. Może to i perwersja odautor-ska, który w najlepszy z możliwych sposobów odpląca się hipokrytą.

Co zostawia po sobie Emilios Salomou „Nienawiścią...”? Zostawia nam ostrzeżenie. Sygnał ostrzegawczy. Przestrożę. Głęboko wewnętrzną analizę stanu ducha jednostki wobec świata zepsutego nowoczesnością, cybernetyką, nowym wymiarem rzeczywistości. Do tego wszystko w atmosferze greckiej (ale nie tylko) klęski, upadłości, bankructwa wręcz i końca końców. Zadłużamy się bowiem nie tylko materialnie. Zaciągamy też mroczny, wstydlivy i zdeformowany moralnie dług duchowy wobec przyszłych pokoleń **jaki to wspaniały świat** im zostawiamy... Sami trzymamy „rękę w nocniku”, a tych co po nas uczy my i tresujemy jak w tym nocniku świetnie pływać, jak się dostosować i zaadoptować i jak pokornie ulegać tym naszym, pożałujcie Boże, osiągnięciom.

A po nas choćby i potop. Salomou odwróceniem ról określa ten Potop. On już nadciąga, czujemy go podskórnie, podświadomie, wewnątrz. Czujemy się jak zbójcy (ci dawni, ale i ci współcześni), jak zbiry, najmowane pokątnie do nie swoich ról, ale do ról „społecznie potrzebnych” i daremnie wciągających, stałych, trybów w maszynie cywilizacji... Wywilizacji śmierci, choć to zabrzmiało już banalnie. Ta śmierć jest tu fantomem. Ułudą dziania się realnego bytu. Ta śmierć, ta krew, odcięte głowy... pachną tu groteską, choć wydarzają się realnie. Kara i zbrodnia. Patchwork postmodernistyczny. Za co kara? Za postęp? A zbrodnia? Czy komuś potrzebna, czy zbędny balast obciążający i tak wyprane już z wątpliwości sumienie? Jakże to na czasie...

(Dokończenie na stronie 24)

## Mniej Więcej (164)



Foto: Zofia Mikuła

## Aforysta spod Latarni Morskiej

*Och, o Lechu Jakóbie mógłbym tutaj całą opowieść napisać. Znamy się od lat. Teraz już rzadko się widzujemy, ale dawnymi czasami bywałem w Kołobrzegu i tak – rok po roku – nasza przyjaźń nabierała rumieńców. Teraz już nie to zdrowie, już szron na głowie, ale nasz kontakt jest nadal żywy, bowiem Lechu – jak wiecie – prowadzi portal literacki Latarnia Morska, na którym i ja małe piruety recenzenckie wywijam. On – poza robotą – jest na dodatek pracownikiem firmy (nie mającej żadnego związku z literaturą i kulturą), wędkarzem, żeglarzem i „smakoszem życia”. Jednym słowem: człowiek-orkiestra! Taka konduita, czyli „dolce vita”!*

### Leszek Żuliński

Tu, za chwilę zacznę pisać recenzijkę z jego najnowszego tomiku pt. *Do góry nogami*. Uwaga, uwaga: nie jest to proza, nie są to wiersze... Są to aforyzmy. Gatunek znany, choć chyba wymierający. Tak czy owak: szlachetny!

A żeby wszystko było „do góry nogami”, to i okładka staje na głowie, i aforyzmy drukowane są nie w pionie, tylko w „w poprzek” kartek. Taka fanaberia edytorska Jakóba dopadła. Może i słusznie, bo gatunek zwany aforyzmem jest czymś nieszablonywym, bywa, że niesfornym.

Niemniej aforyzmy cieszą się atencją. Mogą być skoczne, lekkie, nawet ciut frywolne, ale ich siłą jest mądrość. Nasza mateczka-wikipedia twierdzi: *Aforyzm (łac. aphorismus, gr. aphorismós) – złota myśl, sentencja, maksyma, gnoma, apoftegmat; zwięzła, lapidarna, przeważnie jednozdaniowa wypowiedź, wyrażająca ogólną prawdę filozoficzną lub moralną, w sposób zaskakujący i błyskotliwy*. Jakóba w końcu poprzedzali tacy polscy aforyści, jak Henryk Enzelberg, Karol Irzykowski, Stanisław Jerzy Lec czy Aleksander Świętochowski...

Tak, mądrość, a czasem błyskotliwość

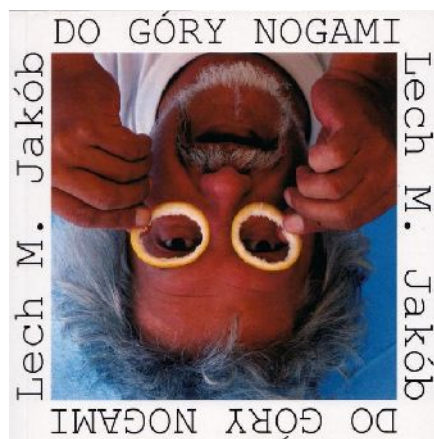
aforyzmów to ich siła. Krótka forma, mocne, mądre przesłanie, to cymeszy tego gatunku. Ale pamiętajmy: czasami krótki aforyzm potrafi być asumptem do napisania eseju. Oto siła tej formy. Lekkiej, ale wymownej.

Perelką aforyzmów są tzw. „myśli nieuczesane”. Tę formułę wymyślił właśnie Lec. Ale warto mu nie ulegać. On sam napisał: *wśród wróbla są orły*. Do wróbla Jakóba bym nie porównywał, bo jego wena aforystyczna ma swoją osobną poetykę, a cała reszta to już kamyczki zbierane na drodze życia. I – tak sądzę – jakaś pogoda życia macza w tym palce. No bo jeśli Lechu pisze: *Wiosna, spotykając się z latem, traci dziewictwo*, to jednak się uśmiecham, a jeśli czytam: *Konsumpcja. Nawet Boga wzywają jak kelnera*, to rozmyślałam o nędzy ludzkiej pychy.

W tym niepozornie małym tomiku zmieściły się trzy tony aforyzmów. Na liczenie ich wszystkich nie miałbym siły, ale ponieważ wyłapałem średnią każdej strony i „pi razy oko” wyszło mi, że tych aforyzmów jest tu od 500 do 600. Musiało to się zbierać latami. No i w końcu przyszedł ten dzień, kiedy autor opublikował, co miał. Nie wiemy zresztą, ile tekścików przesłał, choć pewny jestem, że pisze już następne aforyzmy. Bo to jest narcyzyzmiczny popęd. Aforyści są przecież niewolnikami swoich bon-motów. Idzie taki ulicą, coś zobaczy i już ma pomysł. Sęk w tym, że on ten pomysł aforysta przetwarza w coś istotnego. Tu nie trzeba konfabulować... Aforyzmy leżą na ulicy. Trzeba tylko wyłapać sensy, absurdy, paradoksy, zdumienia niby zwyczajnej zwyczajności. Trzeba niejednokrotnie w banale dostrzec cymes, co czytelnikowi otwiera szeroko oczy.

Aforyści mają dwie znakomite cechy: w Niczym znajdują Coś i często nas rozśmieszają. Każdy ponury czas niech ma się na baczności wobec aforystów – oni bywają złośliwi i sarkastyczni. Lecz właśnie z tego bierze się ich siła. Bywają mentorami, ale to ich powinność.

Jakóbku, jestem dla ciebie z pełnym *chapeau bas*, jak mawiała pewna dama...



Lech M. Jakób, *Do góry nogami*. Wydawnictwo Forma, Szczecin 2018, s. 64.



## Lech M. Jakób

Dopiero na końcu widać początek.

To niewątpliwie sztuka – tyle mówiąc, nic nie powiedzieć.

Katogą bywa i brak uczuć, i złe ich lokowanie.

Daj sobie szansę – nie zabieraj jej innym.

Co bardziej uwiera – niewola rozumu czy niewola uczuć?

Każda idea ma psa, który na ciebie zaszczeka.

Duszno i porno. A na końcu – tyso.

Ach, ta radość bycia razem! Zwłaszcza, gdy jest się osobno...

Jeśli zalewa cię krew – marna pociecha, że nie własna.

Czasem trzeba zasłonić oczy, by lepiej widzieć.

Wiedza koroduje szybciej niż żelazo.

Szkoda, że obok dawców szpiku i krwi nie ma dawców mądrości.

Być poetą. Być kotletem. Być liściem. Być.

Poeta strzela, czytelnik rany po słowach nosi.

Namiętność jak warzywa – choć smaczne, więdną szybko

Wielkość może wyrosnąć z małości – nie na odwrót.

Ustawicznie gapiąc się w lustro tracisz z oczu siebie.



Rys. Barbara Medajska

# Ryszard Biberstajn

## Empiria

jedni widzieli  
i nie wierzyli  
inni nie zobaczyli  
a dali wiarę  
byli też tacy  
którzy i jedno  
i drugie

i trzecie

## Z pamiętnika

na dole róże  
na górze fiołki  
a może na odwrót

albo same róże  
takie z kolcami

dłużej kwitną  
i są pierwszą oznaką  
zbliżającej się  
jesieni

wyroku zasypiania  
w kołysce rajskich ogrodów

## Matka płynie

więc jak to  
tak na tratwie czasu  
po co i ku czemu

nie ma co  
zwałać na fale łez  
i tykanie zegara  
on zawsze się spieszy  
i czeka na naprawę

zegar i serce  
nie biją jednakowo  
pierwszy przyspiesza  
serce zwalnia  
i bądź tu mądry  
podobno czas jest  
bezwzględny

Z cyklu *Bez*

## Bezdech

słońce takie  
że aż dech  
zaparło

i odjęło

## Bezczas

był przed niczym  
i będzie  
po wszystkim

będzie  
choć  
żywi się  
brakiem

samego siebie

## Bezruch

w nieruchomym powietrzu  
w samo południe  
uwiła gniazdo  
cisza

między wierszami

# Andrzej Walter

## Brakujące ogniwo

Czytałem esemesy,  
które ratowały świat.  
Były niepełnosprawne  
jak my.  
Kalekie, żądne skrótów  
oraz chrome  
jak Google  
logo przyszłości.  
Które ocala  
ludzkość  
i bywa bogiem  
monopolu  
za rogiem  
gdzie zawsze kupowałem znieczulenie  
na prostoduszny sen,  
który nadawał  
mojej egzystencji  
barwy radosnej gangreny.

Wszechświat  
nie udzielił nam głosu.  
Wirował wokół własnej osi  
życia i ostentacyjnie  
pluł pestkami  
niedojrzałych czereśni,  
które pętla grawitacji  
zamieniła w planety  
oraz gwiazdy  
źmudnie przemierzające  
próżnię.

Przez pomyłkę  
wypluł nas.  
Robaczywą pestkę  
emocji, której szczytowym osiągnięciem  
został esemes  
– krótka wiadomość tekstowa –  
podstawa bytu.

## Poranek w przedszkolu

o Wielebny...  
Ojczyzna to jest jeden wielki zbiorowy  
gwałt.  
Naród pije, Partia pije, dusza pije  
każą nam drukować:  
nowe CV  
zmutowane fakty i nowe reakcje.

Ja pierdołę.

Zebraliśmy się tu, drogie dzieci, aby pisać  
wiersze.

To nie jest trudne.  
Wystarczy poluzować klepkę. O, właśnie tu...  
Szekspir, szekspir ... i madonna.

Czas jest nowy. Wiek jest nowy.  
Przyszedł pana ocalić. Ja z kolei nie  
przyszedłem pana  
nawrócić, ani zbawić, tylko porządnie  
zabawić  
jak staromodny klaun.

O ja pierdołę.

A ty, młody trutniu, tam na końcu, widzę...  
otwierasz bunt jak parasol. Po cóż ci ten  
rekwizyt?

Przecież nie pada.

I lewy prosty. Marks z Engelsem. Proszę  
ciszej.

Uczmy się latać, rosną nam skrzydła,  
błąd stworzenia sprawił, że niczego już ocalić  
się nie da,  
jesteśmy wystarczająco

transparentni.

Poranki nadają nam kształty. Uczmy się  
pisać wiersze,  
pan też niech napisze.

Truczna przecież krwawi.  
Jak uciskany burak. Jak los  
raz flaczki raz buraczki raz dynia.

## List do następcy

Mój Drogi...  
ta niezręczna różnica pomiędzy tobą  
a Bogiem

to rzeka  
płynąca cicho, pomiędzy nami.

Morze letnich truskawek,  
łagodne elfy,  
a dla nas, płazów z krainy ewy, adama i węża,  
mające smak mrożonego szamba.

Zasłużyliśmy na kawałek chleba  
a i to  
by było zbyt wiele.

Tak na marginesie zatrutych słów  
z serc  
wyrosły paragrafy.

Zastanawiam się  
jak nałożyć na czyjeś barki  
tę cyniczną planetę  
z jej żalonym, ledwie słyszalnym,  
zawodzeniem.

Poranne misteria wschodzącego słońca  
i wiecznej marności,  
na której swoje wynaturzenia  
pod maską obojętności  
nakładają cienie  
i tęsknoty.

Mój Drogi. Niccość  
nas nie wybawi.

Ja się wydarzyłem.  
Ty się wydarzyłeś.  
Nie stało się nic

wielkiego.

## Być jak poezja

*Andrzejowi Bartyńskiemu,  
który jakże niespodziewanie ...  
„wyciął” nam ...ten numer  
Ty... byłeś jak poezja,  
my jak metafory  
– żadna nie pasowała  
do kontekstu.*

W połodze, w gąszczu, w pędzie  
niedotykalnych spraw  
rosła spalona trawa  
nieodwracalności.

Dojrzewała  
jak zakazany owoc czasu,  
który nam pozostał w niewiedzy  
wydarzeń i dni.

Nie umieraj jeszcze, nie umieraj, proszę, nie  
umieraj bezsensownie,  
poza domem i nie umieraj szybko,  
gwałtownie, jak lalka z odciętą głową.

Pobądź jeszcze  
trochę,  
posadź wieczne dęby,  
zaowocuj.

W gorączce, w osądzie, w ważeniu sumień  
nie mamy sobie równych.  
Przeklinamy, walczymy, oskarżamy się czule  
a potem  
budzimy się złani

potem,

a pot nasz jak wiara dopala się i gaśnie  
i sokiem słodczy bywa bez granic,  
jak poezja  
wznosi się do nieba  
w barwie wszelkich odcieni

nieodwracalności.



# Maksymilian Tchoń

## Pielgrzymka

Szliśmy uliczką wiary i niepewności,  
o nie do końca hierarchicznej budowie.  
Po obu stronach bunt i heroizm,  
ukryty w zapachu gotyckich katedr,  
(jakże pięknie strzelistych i ostrołukowych).

Nie czułem się wybrany:  
bo śmiertelność, to zabawa nie dla zmysłów  
(i niewierzących, w kult pokutnych  
wędrowek).

Wpatrzony zdziwieniem w latające  
ewangeliarze,  
wylizalem kolejne fasady,

niestety nie do zdobycia.

## Notatka z pawlacza

cytowane fragmenty wolnej woli czekają  
na lekkie wiersze, które można zostawić

na mrozie. ukradnijmy świat spóźniony  
o jeden sen za daleko? oni, którzy kłamią

pustym wersem, pudełkiem z zapałkami...  
demokracja – wybite szyby przez piłkarzy

porcelanowej wazy, jest po to, by człowiek  
dla którego grupa krwi ma znaczenie

odnalazł prawo i pięść. jeśli jeszcze żyjesz  
– daj spokój poezji! bylebyś znieruchomiał

wśród żydów dobił się do drzwi burgundu  
jej włosów, choć świat woli prostsze

kalectwa: niewiarę, brak serca, odkupienie  
żaru od słońca albo srebra z księżycą

list z drgania szyn przyszedł za wcześniej.  
cisza przełame innego podróznego

# Teresa A. Ławecka

## Niewinność

Na moście dziewic  
Rozkwitła płacząca róża  
Czeka na dotyk słowa  
Zapisanego promieniem słońca  
Otworzy terrarium konwenansów  
Pozwalających zdjąć habit  
Poznać rozkosze miłości

## Limes

Ludzka myśl  
Przenika ciągłość nieskończoności  
Plus i minus  
Dobro i zło  
Kobieta i mężczyzna  
W geometrycznym zapisie  
Odnajduje wspólną styczną  
Miłości

## Papusza

W czereśniowej spódnicy  
Z warkoczem w kolorze nocy  
Tkliwie śpiewała z harfą  
Tańczyła pod gwiazdami  
W dymnym kręgu ogniska  
Prześlągnięta aromatem lasów i łąk  
Patykiem na piasku  
Kreśliła krzywe litery  
Zmieniające się w bukiety  
Z polnych kwiatów  
Złośliwe języki pobratymców  
Jak korniki  
Niszczyły ramę umysłu  
Rozgorzał ogień szaleństwa  
Mieszający wspomnienia  
Dławiący gardła ptaków  
Na granatowej sukience nieba  
Przyszyto słowem  
Kolejną perłę

## Udręka

Od kiedy pamiętam  
Za dnia i w nocy  
Zawsze byłaś ubrana  
W łańcuszek z kropel rosy  
Podtrzymujący złote serduszko  
Delikatnie spoczywające  
Na początku doliny  
Między mlecznymi wzgórzami  
Ich widokiem  
Syciłem oczy  
Pieszczotliwie  
Składałem na nich dłonie  
Lata miały  
Podniosłem do góry głowę  
Ujrzałem pobielające włosy  
Misternie uczesane w kok  
Podtrzymywane dwoma grzebieniami  
Z masy perłowej  
Jak gołębie skrzydła  
Ułożone do  
Snu

## Samotność

Zawieszono na gałązkach rzęs  
Słone kropel rosy  
Migoczą blaskiem lamp  
Milczącego miasta  
W smutku ciszy  
Czekam na krzyk



Dariusz Pawlicki

# Wypominki

*Nie korek mnie interesuje,  
ale fala, która go niesie.*

Paul Valéry

Dbanie o pamięć o zmarłych, przypomnienie ich, jest pięknym i bardzo starym obyczajem. A przy tym, co będę starał się wykazać, jak najbardziej wskazanym i – w co wierzę – potrzebnym. No bo już bardzo dawno temu wyrażano coś więcej niż nadzieję, było to niekiedy wręcz przekonanie, że człowiek po swej śmierci tak długo jakby istnieje/żyje, jak długo trwa o nim pamięć. Stąd np. wypowiedziana z nadzieją, przez rzymskiego poetę Horacego formuła: nie całkiem umrę (*Non omnis moriar*). I w jego przypadku tak się rzeczywiście stało. Z tym, że w rodzinach tzw. zwykłych śmiertelników, gdy przeminie kilka kolejnych pokoleń, przodkowie z reguły pograżają się w mrokach zapomnienia. W przypadku osób znanych – nie mam oczywiście na myśli sław efemerycznych – nie musi tak być. I bardzo często tak nie jest. Jeśli chodzi np. o pisarza, wznowienie jednej z jego książek, będzie takim przypomnieniem. A każdorazowe wypowiedzenie jego imienia i nazwiska będzie rodzajem wypominków; nawiązaniem, świadomym bądź nie, do modlitwy odmawianej „w kościele za dusze zmarłych, których wymienia się z imienia lub z imienia i nazwiska” (*Słownik języka polskiego*, Warszawa 1979). Gdy do takiej publikacji nie dojdzie, choćby ze względów ekonomicznych, okazją do przypomnienia może być, krótsza lub dłuższa, wzmianka w tomie historii literatury, do której przynależała, albo w tekście wspomnieniowym dotyczącym środowiska, które współtworzył. Ale co z pozostałymi zmarłymi, którzy stanowią przygniatającą większość, co z Nimi? Na co Oni mogą liczyć, kiedy kolejni noszący ich nazwisko, albo powiązani z nimi w inny sposób, nie będą o nich pamiętać? Cóż... Nadzieją będą jeszcze ich groby. Jeśli te będą oczywiście istnieć (mówiąc wprost: jeśli zostaną wniesione stosowne opłaty przez tych, którzy będą czuć potrzebę ich zachowania). A jeśli, na szczęście, tak, to czy napisy na nagrobkach będą choćby w miarę czytelne? Gdy tak będzie, a Ktoś przechodzący obok, nie nazbyt szybkim krokiem, z najprzeróżniejszych powodów zerknie w tę właśnie stronę, może przeczyta (oby na głos!) imię i nazwisko zmarłego. Nie jest ważne czy skomentuje przedział czasowy wyznaczony przez daty roczne narodzin i śmierci. Rzecz bowiem w tym, aby wypowiedział skrócone personalia umieszczone na nagrobku; aby „udostępnił” je na chwilę dookólnemu światu. Przerwywając tym samym (bardzo prawdopodobnie) milczenie na temat tego, do

kogo owe imię i nazwisko kiedyś przynależały; wyróżniały spośród innych.

Zresztą także w kwestii miejsca pochówku, nie ma w tym jednak niczego zaskakującego, osoby znane są uprzywilejowane. Gdyby rodzina o nich „zapomniała”, to, żeby pozostać już przy ludziach pióra, miłośnicy ich twórczości mogliby ogłosić zbiórkę funduszy mającą na celu nie tylko opłacenie na sto najbliższych lat miejsca ostatniego spoczynku, ale i odrestaurowanie nagrobka. Nie ma co, i w tej sprawie biedakowi wiatr zawsze wieje w oczy. Wszyscy oni, a jest ich przygniatająca i ciągle rosnąca większość, na takie pamiętanie/wsparcie nie mogą liczyć. Prędzej czy później, najczęściej prędzej, staną się bezimienni, tak jak wcześniej stali się niemi.



Fot. Dariusz Pawlicki

Eschatologia (chrześcijańska) daje w tej kwestii nadzieję (lepiej jednak wierzyć w obiecywaną zmianę, niż mieć co do niej Wyłącznie nadzieję). Zresztą nie tylko w tej, gdyż mówi nie tylko o przywróceniu pamięci, ale przede wszystkim o przywróceniu do życia. Mając na uwadze ową nadzieję, w mym eseju będę jednak nadal, ale nie wyłącznie, zajmował się sytuacją w jakiej, bardzo często od tysiącleci, znajdują się nieprzeliczalne rzesze bezimiennych – zdane na łaskę i niełaskę następujących po nich pokoleń. Bo to ich przedstawiciele nie znają w ogromnej większości ich imion i nazwisk. Ktoś jednak zna je wszystkie. Na szczęście. W Nim jest nadzieja. Także dla tych, którzy tak są zapatrzeni w teraźniejszość, że nie wierzą w nic, co miałyby mieć miejsce po ich śmierci.

W Starym i Nowym Testamencie nie ma słowa, które mówiłoby o wpływie żywych na los zmarłych. Wiara w tę możliwość pojawiła się w chrześcijaństwie za sprawą pogaństwa. Zmieniło się to jednak zdecydowanie za sprawą Karola Wielkiego. Bo to pod jego naciskiem, przy akceptacji ze strony duchowieństwa, przy pewnych jednak lokalnych sprzeciwach, liturgia rzymska zastąpiła liturgię galijską. A w przypadku tej drugiej

(także w innych liturgiach np. mozarabskiej) elementem mszy było wypowiadanie (wyczytywanie) imion zmarłych członków wspólnoty, poczynając od tych pełniących najważniejsze funkcje społeczne i kościelne. Wręcz podkreślano „solidarność żywych i umarłych: *universa fraternitas*. Prosząc jednocześnie o zdrowie ciała i duszy dla żywych i o spoczynek dla zmarłych” (Philippe Ariès *Człowiek i śmierć*). Msza rzymska przekreśliła ów związek. Czy szkoda? Szkoda. Akurat w tym przypadku w tłumie może tkwić siła zbawcza (najczęściej tak nie jest).

\*\*\*

Brian Davies we *Wprowadzeniu do filozofii religii* przytacza taką oto wypowiedź Judy Machabeusza:

*Jeżeli nie ma wskrzeszenia umarłych, to modlitwy za zmarłych są zbędne i daremne.*

Ale wskrzeszenie to jedno, i może rzeczywiście jeśli nie ma na nie widoków, modlitwy są „zbędne i daremne”. Natomiast nie można wykluczyć tego, że modlitwy mogą mieć (mają) wpływ na sposób w jakim wiedzie się życie pozagrobowe. I czy to w postaci jaźni przyobleczonej w ciało, jak miało to miejsce przed śmiercią, czy też, jak wyobrażał to sobie np. Sokrates, wyłącznie jako duch/jaźń, to znaczy w formie bezcielesnej.

We wspomnianym początkowym okresie istnienia chrześcijaństwa i Kościoła, co jest znamienne i charakterystyczne, w wyobrażeniach dotyczących losu duszy po śmierci, nie był obecny Sąd Ostateczny. W rezultacie, nie było w ogóle mowy ani o potępieniu, ani o nagrodzie. Albowiem zmarli, „którzy należeli do Kościoła powierzyli mu swoje ciało (co oznaczało, że oddali je w opiekę świętym), zasypiają, jak siedmiu śpiących z Efezu (*pausantes, in somno pacis*) i spoczywają (*requiescant*) aż do dnia powtórnego przyjścia, wielkiego powrotu; w tym dniu mają się przebudzić w niebiańskiej Jerozolimie, czyli w Raju. W koncepcji tej nie było miejsca na odpowiedzialność jednostki, na obliczanie dobrych i złych uczynków. Dla złych ludzi – tych, którzy nie należeli do Kościoła – śmierć miała być zapewne ostatecznym kresem, nie mieli się już przebudzić: byli skazani na niebyt” (Philippe Ariès *Rozważania o historii śmierci*).

Od XII wieku wyobrażenia dotyczące losu duszy są już zdecydowanie inne: dominuje Sąd Ostateczny (i mające trwać tysiąclecie Królestwo Boże). A z nim wiąże się przedstawienie Chrystusa jako Sędziego, jak również ważenie dusz. Związane z tym drugim dobre i złe uczynki są rozdzielone i ułożone



na szalkach wagi. To, co przeważy zdecydowanie o Wszystkim.

Niewykluczone, że to konkretne wyobrażenie miało wpływ na to, że od wieków XII-XIII zaczęła w niebываły sposób narastać liczba mszy żałobnych nakazanych w testamentach; poczynając od osób w miarę dobrze sytuowanych. Najczęściej chodziło o 30, 100 i 1000 mszy. A miały miejsce i takie przypadki, gdy w grę wchodziło ich 10 000 (przykładem może być testament Szymona Colberta, radcy parlamentu paryskiego, zmarłego w 1650 r.). W iluś kościołach, np. w dzień śmierci i w dniu następnym, miało być odprawionych tyle to, a tyle mszy. I tyle to, a tyle razy miały zostać wypowiedziane imiona (w tamtych epokach wielość imion była normą) i nazwisko zmarłego. Ale bywało też i tak, jeśli chodzi o to „wypowiadanie”, jak zażyzył sobie król René d'Anjou zwany Dobrym królem René (zmarł w 1480 r.). Otóż jego ostatnia wola zawiera i taki zapis: „[...] król testator życzy sobie i rozkazuje, aby zawsze, każdego dnia i ustawicznie, odmawiana i celebrowana była cicha msza na jego intencję [...]” (Jacques Levron, *Dobry król René*).

Za zwiększającą się, od wspomnianych wieków, liczbą mszy żałobnych kryje się przede wszystkim nadzieja, że za liczbą pójdzie pożądaný skutek. Taki chociażby, że konkretnej duszy zostaną oszczędzone piekielne męki. A może, że będzie mogła opuścić piekło, aby trafić do Czyśćca bądź – gdy w nim przebywała – do Raju. Lecz warto w tym miejscu zaznaczyć, że nad wejściem do Piekła, które Dante Alighieri opisał w części pierwszej *Boskiej komedii*, znajduje się zło-wieszczy napis wzywający do porzucenia nadziei przez tych, którzy znaleźli się w miejscu odbywania kary. Nie tylko wśród współczesnych Florentczyka byli tacy, którzy wierzyli, że pisał on o tym, co widział. Dowodzić tego miał jakoby ślad na jego policzku uczyniony przez piekielne płomienie. Czyżby więc nie było nadziei na opuszczenie piekła przez kogokolwiek? I nic w tym względzie nie zmieni się, choćby w testamencie zostało zapisanych 100 000 i więcej mszy żałobnych? Cóż, nic nie wiemy na temat.

Niewiele więcej wiadomo o powrotach ze świata zmarłych spośród żywych? Przykładem może być Łazarz. Czy jego dusza zdążyła jednak opuścić ciało nim Chrystus przywrócił je do życia? Najpewniej tak, gdyż nastąpiło to cztery dni po jego śmierci (Jan 11, 1-44). Z pewnością zaś zdążyła tego uczynić dusza dwunastoletniej córki Jaira, przełożonego synagogi, gdyż Jezus stosunkowo szybko... ujął jej dłoń (Mk 5, 21-43). Ale z całą pewnością, z krainy zmarłych powróciły, przynajmniej niektóre spośród tych dusz, o których wspomina ewangelista Mateusz. A które to powroty nastąpiły bezpośrednio po śmierci Chrystusa na krzyżu:

*I groby się otworzyły, i wiele ciał świętych, których zasnęły, zostało wzbudzonych.*

*I wyszli z grobów po jego zmartwychwstaniu, i weszli do świętego miasta, i ukazali się wielu (Mt. 27, 52-53).*

Wskreszanie zmarłych nie należało w

tamtych odległych czasach, przynajmniej w Palestynie, do rzadkości. Grzegorz Chrzczanowski OP, odnośnie tej kwestii, powołując się na pogląd Johna Hicka, napisał, że „dla umysłów ludzi współczesnych Jezusowi nie musiało to [wskreszanie] być wcale dowodem boskości, gdyż w owych czasach powstanie z martwych nie wydawało się czymś tak nieprawdopodobnym jak dzisiaj” (G. Chrzczanowski, *Zbawienie poza Kościołem*, Poznań 2005). Niech dowodem na ową nierządność, a także nieboskość owych wskrzesicieli, będzie np. św. Piotr. A przywróconą przez niego do życia osobą była kobieta imieniem Tabita (*Dzieje Apostolskie / Dz 9, 36-43*).

\*\*\*

Wiemy o ludziach, którzy, będąc żywymi, dotarli do Krainy zmarłych (bez względu na to, jak ona się nazywała). Nie wiemy jednak ilu spośród nich powróciło na ziemię. Podobno udało się to tylko Orfeuszowi (ale bez Eurydyki) i Heraklesowi (porwał z Hadesu Cerbera, co było jego dwunastą, ostatnią pracą). Lecz nie byli oni, co jest istotne, zwykłymi śmiertelnikami (śmierć jednak ostatecznie ponieśli). Pierwszy był synem boga Apollina/Apolla i muzy Kaliope, drugi synem nadboga Zeusa i śmiertelniczki. I chyba ktoś jeszcze miał to szczęście. Lecz nie mogę go sobie przypomnieć... Nie, nie był to Odyszeusz. On dotarł jedynie, za radą Kirke, do wejścia do krainy umarłych. A tam krwią zwierząt ofiarnych zwałił dusze. Zależało mu na spotkaniu z duszą wieszczka Terezasza. A ten, gdy napił się krwi wyjawiał mu, co go czeka w drodze do Itaki. Ale zapewnił go równocześnie, że powróci w domowe pielesze.

Odyszeusz spotkał tam także m. in. dusze swej matki i druhów poległych pod Troją. Ofiarowując wspomnianą ofiarę, na którą oprócz krwi składał się także miód, mleko i słodkie wino, sprawił, że nie musiał schodzić w czeluście Hadesu. Nie bez przyczyny słynął ze sprytu.

Jakiś czas potem natknąłem się na informację, że tym kolejnym, który zszedł do świata zmarłych i z niego powrócił był Eneas (chciał by dusza jego ojca podzieliła się z nim pewną tajemnicą). Także on spośród swych protoplastów miał bogów i boginie; przynajmniej o tym mówią mity i te greckie, i te rzymskie. Zważ jednak czytelniku, że i Orfeusz, i Herakles, i Eneas udając się do krainy, którą władał bóg Hades i jego małżonka Persefona, i powracając na ziemię, byli i pozostali, przynajmniej jeszcze czas jakiś, żywymi ludźmi.

\*\*\*

W świecie zachodnim coraz chętniej, skwapliwiej obywatelom się bez Boga, często wręcz nie widzącym dla niego miejsca (mówiąc brutalnie: zastosowania), zmarli nie mogą już być pewni choćby wypominków. Coraz mniej mają więc szans na bycie przypominanymi. Czy grozi im więc to, że zostaną pozostawieni własnemu losowi tam, gdzie są,

(oczywiście do czasu)? Wiele, niestety, wskazuje na to, że tak. Wypominki są bowiem ostatnią szansą na przypominanie przez żywych owej ogromnej rzeszy umarłych. Wówczas bowiem, i to nawet wielokrotnie, może wybrzmieć imię i nazwisko zmarłego, wypowiedziane przez duchownego lub wyznaczoną osobę. I stanie się to we wnętrzu kościoła wypełnionego półmrokiem bądź rozświetlonego. Owo imię (ewentualnie także drugie oraz kolejne) i nazwisko będą słyszane nie tylko przez księdza i fundatora wypominków, ale może jeszcze przez iluś ludzi. Nie można wykluczyć i tego, że owe bardzo istotne i konkretne słowa, współcześnie najczęściej dwa, opuszczają „świętynię”. Stanie się to nie tylko wtedy, gdy „napotkają” otwarte drzwi lub okna, ale kiedy „przebijają” się przez mury, mimo, że te z reguły są grube. Wówczas może trafić jeszcze do czyichś uszu. Lecz gdy zabraknie kogoś dającego na wypominki, pozostaną jedynie rodzinne dokumenty. Zaś w przypadku osób bardziej znanych – wspomniane publikacje książkowe, również e-publicacje. A wtedy może się zdarzyć, i oby się zdarzyło, że ktoś je wertujący przeczyta na głos imię i nazwisko zmarłego. Całych wspólnot, ale i pojedynczych osób, nie zastąpi w tym przypominaniu, nie ważne jak częste, odtwarzanie danych zmarłego przez jakieś, zaprogramowane do tego urządzenie elektroniczne. A jeśli już, to właśnie Tylko tego można spodziewać się po, mającej zresztą się coraz lepiej, cywilizacji technicznej. Pożądanego skutku nie odniesie też umieszczanie personaliów wspomnianych osób w Internecie. Nawet, gdyby było ono połączone z rozchodzeniem się dźwięku. To będzie bowiem czysto mechaniczna forma przypominania osobom (jeszcze) żywym, i Tylko im, że ktoś taki to, a taki, istniał. Żywego słowa w tym względzie Nic nie jest w stanie zastąpić. Nic, gdyż nie są znane jakiegokolwiek przestanki, aby sądzić, że bogowie/Bóg zainteresowali się/interesują się osiągnięciami technicznymi ludzi. Im/Jemu do Niczego nie są one potrzebne. Kontaktują się z nami w ten sam sposób, co dotąd. I nie oczekują od nas Niczego innego, jeśli chodzi o kontaktowanie się z Nimi/Nim. Nie tędy więc droga. (Rzecz jasna w beletryście czy filmie może być przedstawiony anioł bądź diabeł korzystający np. z Internetu. Literatura i film to jednak coś innego niż życie, choćby było to jedynie pozażycie/nieżycie.) Zaś ludzie, szczególnie ci żyjący dawno temu, nie bez powodów uznali (mieli o wiele więcej okazji do stykania się ze sferą *sacrum*), że należy przypominać o tych, którzy nie są w stanie już tego czynić w swym imieniu. My, współcześnie żyjący, uważamy najczęściej, że wypominać można, jeśli już, najwyżej niezapłacone rachunki i nie spłacone kredyty bankowe.

W tym miejscu przypomnę znanego teologa katolickiego Hansa Ursa von Balthasara. A to dlatego, że był on zdania, iż „zbawienie jest możliwe dla wszystkich ludzi i dla całego człowieka, to znaczy z jego ciałem i z jego historią”. Ów pogląd Piotr Napiwodzki OP uzupełnił następująco:

(Dokończenie na stronie 24)

Jerzy Benjamin Zimny

# Spowiedź białej owcy

W maju otrzymałem więcej przesyłek niż zwykle, a w nich kilka bardzo ciekawych książek poetyckich. W tym sporo debiutów, ale o debiutach nie będę się wypowiadał, powiem jedynie tylko tyle, że rok 2013 – rok znakomitych debiutów, tak szybko się nie powtórzy. Przybyła i Jurczak potwierdzają jedynie regułę, są wyjątkami, ale większe znaczenie dla debiutanta mają jego kolejne książki, potwierdzające lub nie – udany, zauważony przez środowisko literackie, debiut?

**Dominik Żybertowicz**, po „Żaglowcach” (nomen omen „Żeglarz fenicki”) „wyskoczył” w kosmos, bynajmniej nie przy pomocy żagli. Nie posłużył się też rakieta, jego „Spaceboy” miał za zadanie penetrować Kosmos z Ziemi w pozycji sternika posługującego się złotym „sektanssem”. Biologia, botanika, nawet terminologia z biochemii, potem język cyfrowy – to już było w debiutach ostatnich kilku lat. Kosmos, to też bardzo wdzięczny temat, bo dźwięczny w wyrażaniu stanów i figur stylistycznych. „Spaceboy” jednak stąpa twardo po ziemi, po obłokach ziemi, które sam wymyślił na potrzebę kamuflażu swojego podmiotu lirycznego. Podmiot rodzaju męskiego posługującego się językiem naszpikowanym terminami technicznymi. Powtarzają się te rekwizyty, co może sugerować pewne ograniczenia wiedzy, nie tylko na temat kosmosu. Za to składnia nie budzi już takich podejrzeń – poeta z Drawska długo pracował nad własną dykcją, jego debiut blisko pięć lat dojrzewał i krążył po warsztatach poetyckich. Druga, omawiana obecnie książka, została okrojona do 33 wierszy podobnych wartości, dopracowana w każdym szczególe. Stanowi pomost do kolejnej, której brudnopis poeta dołączył do przesyłki, z zamiarem wykorzystania mojej cierpliwości, jaką żywię do poetów, którzy ograniczają swój publiczny wizerunek do publikowanych wierszy. Rzadkość to dzisiaj.

Poetycki dramat na stronach książki Żybertowicza, a może dramat autora skrywany pod płaszczykiem kosmicznych mrzonek, z których nic kosmicznego nie wynika, raczej gorzki smak rodzinnej ziemi? „Kolorы owoców”, wiersz otwierający tom, można przyjąć jako prolog tego dramatu zawieszzonego między „Jeźcjadą” Pułki, a „Clubbingiem Brewińskiego”. Mistrzostwo w tworzeniu zabójczych metafor, tego Żybertowiczowi nie można odmówić: *Wieczór ma smak kradzionej truskawki w ustach zachodu /.../. Droga do domu poci się w połączonych dłoniach /.../*

Jakby na moment odrodzili się moi wielcy koledzy, w tych kilku, jakże porywających za serce metaforach, które uniknęły w cudowny sposób – patos. Poeta z Drawska usilnie pracuje nad tym od początku, górnolotności potrafił uniknąć nawet w penetrowaniu kosmosu i wyrażaniu blasku na wyso-

kościach: *Dzisiejszej nocy zamieszkać w kosmosie / jako mgławica albo niegasnący piorun / Będę tańczył, krążył, zmieniał kolory / Lecząc przede wszystkim szukał / twojego snu, który jest pulsarem / za tysięczną pierwszą galaktyką /.../*

I nie jest to baśń z tysiąca i jednej nocy, ale z pewnością stan podmiotu daleki od równowagi zmysłowej. Trudno określić czym został zdominowany, taki a nie inny stan wyrażania uczuć do tajemniczej Chuchanny. Czy tylko w mrzonkach można odnaleźć to, czego mimo wielu wcieleń nie można doświadczyć na Ziemi? A czego można doświadczyć będąc pośród rodowych korzeni? Geny i krew o niczym wielkim nie przesądzą, wielkie wiersze można pisać na odludziu, wyobraźnia jest kosmicznym paliwem, w przypadku Dominika jest jeszcze coś więcej pędnego: */.../ Bo istnieje jeszcze świat ogromny / wiem o tym ze snów /.../ Świt to biała róża / co uderza w Atlantyk /.../ Pęd anielski wylaniający się z oparów burzliwej wyobraźni, która ani na moment nie zdradza obłądu?*

I tutaj moje rozważania o poezji Żybertowicza stanęły w miejscu, nie na rozdrożu, ale w trakcie marszu nieziemską aleją, mimo że tropy na niej i towarzyszące po drodze obiekty, przypominają do złudzenia miejsca dorastania autora. Analogia do Grzybowa – miejscowości położonej niedaleko Kołobrzegu, gdzie w podobny sposób budował swój poetycki świat Wojciech Edward Czerniawski. Obu poetów dzieli pół wieku i kilka „epok” poetyckich, dwie lub trzy generacje, ale nie dzieli ich poetycki warsztat, w odkrywaniu genialnych metafor są sobie równi. Fakt, w poezji Dominika aż się roi od odkrywanych metafor, plastyczne, w większości bezbarwne, czarne lub białe plamy – w wyobraźni czytelnika nabierają koloru – i to jest najistotniejsze w tej poezji jakże uciekającej od czytelnika w sposób niezrozumiały. Podmiot, chyba sam autor pragnie wymazać z pamięci chwile, które skutkują w jego dorosłym życiu. Uwolnić się od nich, to zapomnieć o poezji, spokój tak oczekiwany przeraża się w niepokój podobny do ciszy równikowej albo kosmicznej pustki: */.../ niekończącej się nieobecności /.../*

W kilku wierszach pojawia się ten temat w sposób niepokojący o kondycję fizyczną i psychiczną podmiotu. Dorastać do śmierci czy dojrzewać do obrony przed nią? Ale jakże sobie z tym poradzić, skoro: */.../ Aniele boży / skąd przybyli ci ludzie? Od kiedy jestem bezdomny / niewidzialni będą cię nękać / alarmy wyć będą / Ty nie wiesz, widzieć nie możesz /, że każdy z nich to moje cierpienie / moje samobójcze myśli.*

O nic nie pytam i niczego nie sugeruję, „życiopisanie” – najbardziej odpowiednie określenie, ale jak długo? Przeczucie czytel-

nika nie jest równoznaczne z przecuciem autora, choćby w wierszu pod takim samym tytułem: *Wiosna, kropelki przyszłości w moich oczach / – w powietrzu / Rozumiesz? – pyta życie / Rozumiem odpowiadam, / wchodzę / Przez rok / może dłużej / – w tym miejscu.* Wiersz pochodzi z 2012 roku, więc „może dłużej” trwa nadal i oby potrwało jeszcze wiele, wiele lat?

„Spaceboy” to książka przemyślana kompozycyjnie od początku do końca. Przy czym nieład, jaki tu panuje pod względem uporządkowania treści jest przez autora zamierzony. Bo jeśli wszystko jest sztuką – dowolne wyrażanie jej w sposób jeszcze bardziej dowolny – to Żybertowiczowi nie pozostało nic innego, jak tylko pogodzić surrealizm z dadaizmem, w okresie, kiedy realizował bardzo ambitną kreację „Spaceboya”. Bo „Żaglowce” były próbą znalezienia obszaru, w którym można poruszać się językowo w sposób dowolny, ale nie obojętny pod względem semantyki i ontologii? Jest jeszcze istotny szczegół przyświecający poecie w kreowaniu własnej przyszłości. Otóż śmierć dotyczy wszystkich wokół, poeta, artysta nawet nie muszą o niej myśleć, albowiem jej postacią jest tak samo niezidentyfikowana jak dzieło sztuki. Więcej, sztuka nie wymaga wysiłku, każdy twór nawet niedoskonały jest sztuką? Tutaj Żybertowicz pokazał się, jako przezorny zjadacz chleba powszedniego, nieufny wobec swojej twórczości tak często uciekający do śmierci obcych, bliskich mu osób, kolegów, a partia szachów zawsze kończy się patem, nawet nie remisem, dlatego dadaizm nie przyjął się jako kierunek sztuki, nawet idea swobodnego wyrażania, legła u podstaw nihilizmu? Tego spodziewa się poeta z Drawska Pomorskiego, wielki poeta prowincji próbujący zwieść czytelnika swoją wiedzą o nieskończoności. Najpierw wmawia czytelnikowi, że życie ma barwy owoców, potem próbuje zdefiniować odległe nasze kosmiczne otoczenia, potem informuje skąd przybywają komety, refleksyjna mgławica Irys, sugeruje istnienie kosmosu równoległego, nawiązuje do galaktyki wspomnień a na koniec tworzy na potrzeby dadaizmu – czarną dziurę „przemienienia”, odgraniczającą wymiary czasu i przestrzeni wielką szczeliną, z której wyłoni się nowa kometa? Koniec wieńczy dzieło, śmierć nie niweczy dzieła, ale pytanie pozostaje, nie da się uniknąć przeznaczenia, niezależnie od wieku i kondycji, koniec zawsze jest bliski: *czy to już koniec? / wszystko się wydaje płynne / doszedłem tam / gdzie trwa bajka / woda. woda /.../ samochody płyną jest krew pijaka /, ale jest światło / ten wiersz.* Doszedłem tam, gdzie trwa bajka, alkohol działa jak balsam i wtedy jedynym światłem jest ten wiersz?

Katastroficzny obraz własnego świata wynika z rimbaudowskiej deklaracji samo-

unicestwienia i Wojackzkowej procesji do krwi własnej. Żyburowicz jednak nie próbuje naśladować swoich wielkich poprzedników, nie szuka azylu na ziemi, jego kosmiczny chłopiec jest w tym porównaniu mężczyzną do bicia, nie chłopcem, jego odporność wynika z korzeni przodków, korzeni żyłastych będących w okowach wrażliwości twórczej. Odporność ta pęka w chwilach wątpienia, kiedy sednem dociekań jest sens życia? W kosmicznym wymiarze ten sens jest bardziej wyrazisty aniżeli w wymiarze empirycznym, skoro dadaizm jest nacechowany surrealizmem, to nie istnieje pojęcie piękna, nie istnieje pojęcie ideału sztuki, ale już języka – poeta nie potrafi sobie odmówić – zwracając baczną uwagę na jego format, zdradzając swoje zamiłowanie do czystej liryki, stąd tyle u niego cudownych metafor: *pożar dojrzewania*, miłość po stronie światła nawet w mroku, język na usługach anioła i diabła po równo, przy czym diabeł ma wystrój rodem z nieba?

Mania prześladowcza, syndromy przeszłości bujnej jak zarost eremity, częste zmiany dekoracji na prowincji, śmierci kolegów przedwczesne, zmiany miłości i miejsc wegetacji, na koniec konieczność wyrażania uczu w sposób liryczny na papierze. „Spaceboy” przeżywa męki, popada w rozterki, ma wyrzuty sumienia względem rodziny, usprawiedliwienia szuka w błędach popełnionych w młodości. I częste nawiedzenia zmarłych przodków: */.../ Jakby rząd wraków budził się w mroku / ciągnął z dna oceanu / Przybywają rzadko przed czyjąś śmiercią / czasem się mówi po kogoś / Czasem się mówi z powodu pogody /.../*

Bajka i sen, co za różnica skoro bajką jest życie, a życie też jest snem, w którym poeta mieszka na Saturnie i obserwuje płonące pochodnie na Ziemi. W wierszu „Santa Maria” zamykającym sekwencję tekstów, poeta wyznaje swoją niechęć do rzeczywistości i postanawia dla ocalenia własności, odejść nie wiadomo, dokąd. Stamtąd dalej obserwować jak spadają „boże planety” o nazwach: *pocahunka, obietnice, dom*. Czyżby nic z tego się nie spełniło, zatrzymało się jedynie na obietnicach, dom, z którego podmiot wybył w „kosmos” do końca niezdefiniowany przez poetę. Wątpliwy katastrofizm w ostatecznym rozrachunku przeistacza się w bajkę. Jesteśmy dziećmi i bawimy się w berka, gramy w piłkę na widoku i nikt nie dorasta do śmierci wiekowej, zasłużonej chorobami i zatruceniem się poety? *Mały księżę znika i żegluga trwa, za którą zmiany, zmiany się ciągną jak atrament na śnieżnej kartce*. Katastrofizm w rodzinnym miasteczku gdzie jeden nastaje na życie drugiego w akcie desperacji lub po nadużyciu niezbędnych środków „ucieka” do słodkiego życia. Kosmos mały jak gmina a żegluga od knajpy do kościoła lub nad jezioro, które po kilku wypitych piwach jest wielkie jak ocean. Żyburowicz, kiedy kłamie mówi prawdę czytelnikowi, prawdę nie o sobie, prawdę uniwersalną, o tym jak dojrzuwa młody człowiek do wszystkiego będąc nad wyraz wrażliwym osobnikiem. Ten z Grzybowa nie jest tym z Drawska, dorastali w innych warunkach i okolicznościach, tamten marzył o Paryżu, ten nigdy nie był na

Saturnie, bo był wszędzie i teraz marzy mu się podróż kosmiczna, atramentem na papierze i żal mu kolegów, którzy nie ujrzą już ani jednego poranka.

Każdy może być „starą” duszą, a już najbardziej ci, którym brakuje wszystkiego, wracają do żywych upomnieć się o swoje, ale czas ucieka każdemu jednakowo, nie sposób dogonić nawet własny cień w południe. Żyburowicz próbuje oswoić czytelnika ze swoim wielorakim ego, wprowadzając do dramaturgii tej poezji bohatera wszechczasów? On, młody przecież, próbuje kreować nieskończoność i namawia do podróży w nieznanne? Chaos – cudowny nieład tropów i języka ma czytelnikowi uświadomić jak daleko zaszła poezja w eksperymentach językowych. I sztuka, którą usprawiedliwić może jedynie dadaizm pojmowany w kategoriach historycznych. Może odżyje ta idea, będzie jednak wtedy za późno na cokolwiek.

Chwała Żyburowiczowi za próbę definicji poezji, w której człowiek jest „martwym eksponatem” podziwianym przez jego martwe przedmioty? „Martwy” podmiot nie może umrzeć w naturalny sposób, świadomość żyje gdzieś obok fizjologii, i w taki sposób poeta z Drawska uprawia swoją lirykę doprowadzając chaos do rangi ideału. „Klucze uniwersalne”, jak sądzę, będą ostatnim etapem kształtowania tego ideału, a co poeta pragnie nimi otworzyć dla czytelnika – okaże się po jego „powrocie” z Saturna. Bo to dla niego najbardziej właściwa planeta, wielkością przypominająca poetyckich tytanów wszechczasów.

## Jerzy Beniamin Zimny



Dominik Żyburowicz, *Spaceboy*. Instytut Mikołowski 2017.

## Trzos króla Eryka

W VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Trzos Króla Eryka” wzięło udział 126. uczestników, którzy przysłali w

zestawie po trzy wiersze, bądź cztery [dodatkowo jeden wiersz o tematyce morskiej]; wiadomo, Darłowo blisko związane jest z morzem jako port rybacki oraz kurort morski.

Oto kilka moich przemyśleń i refleksji na temat przeczytanej poezji.

Poezja to zauważenie świata, drugiego człowieka, a także siebie, jako autora. To zauważenie czegoś szczególnego, zderzenie sytuacji asocjacji spostrzeżeń. Poezja to coś, co warte jest podkreślenia, to święto intelektu, jak powiedział Paul Valery. To dotknięcie świata, zderzenia, losu.

Poezja jest suwerennym bytem.

Poezja to także podziękowanie za dar istnienia, za wszystko co ono niesie, a więc za radość, ból, szczęście, miłość i cierpienie, za smutek [dla pełni życia i własnej osobowości].

Poezja jest zarazem niepokojem, spokojem, ciszą. To potwierdzenie ważnej prawdy: Jak długo i jak mocno się niepokoję, mam wątpiwości, zdumiewa mnie świat, ludzie, rudymtarne pytanie Dlaczego?- tak długo, tak mocno jestem Człowiekiem.

Poezja sprzyja samotności, lecz poezja nie stwarza osamotnienia.

Jest samotnością z wyboru, samotnością twórczą.

Bardziej interesująca, wartościowa jest dziwność, odmienność oraz inność zdarzeń, sytuacji, ludzkich losów, charakterów niż dziwność słowa. Udziwnianie w poezji, czy spekulowanie niekomunikatywnością, za wszelką cenę jest to silenie się na niczemu niesłużącą wydumaną oryginalność.

Te treści, te przesłania bez trudu znaleźć można w większości nadesłanych na Konkurs utworów. Osobność człowieczych losów oraz ich powszechną samotność ludzi we współczesnym czasie ukazują nagrodzony wiersz bez tytułu Zdzisława Drzewieckiego: „blokowisko noc punkciki światła z oknem / każdy pali lampkę swojej samotności / w martwym mieście nadajemy *my Day*” oraz w wierszu „Na pustym dworcu w Ł.”: „Miasto rozprute jak brzuch ryby, wchłania ostatnich wędrowców, a ja nie mam tutaj już żadnych tropów, które mógłbym podjąć, żadnych zahaczań, zaczepień”.

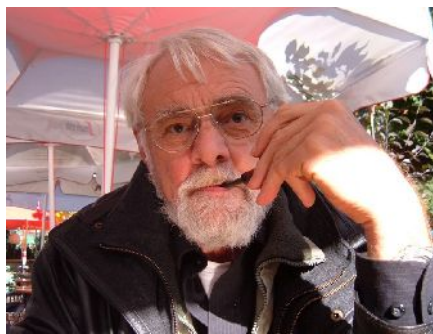
Łukasz Kaźmierczak w wyróżnionym wierszu „matriotka Jurata” przestrzega Polaków, by nie spotkał ich taki los: „gdy nas wykupią / dostępem do usługnych istnień w sezonie / bezrobotnej polski uśmiechną się i bekną: jurata rzuca kości / oczka wypadają na Darłowo” [które wyjątkowo napisane jest wielką literą].

Wyróżniony wiersz „Pretty” Piotra Zemanika to zdumiewający erotyk: „chcesz żebym zawisnął nad dekoltem wypełnionym twoim oddechem / unosisz piersi bym poczuł wargami że jesteś tą niegrzeczną lalczką / przechadzającą się uliczkami w sercu mojego miasta”.

Wiele dobrej mądrości znajdujemy w tekstach Eli Galoch. „Zapach bycia bezpieczną: ciasta drożdżowego, wmięsanego swetra matki / i bujanego fotela ojca /...Bo najpiękniejszy aromat to ten, kojarzący się

(Dokończenie na stronie 13)

## Zamyślenia



## Nie wywołuj imienia Cheruba...

Do tamtych dni prowadzą coraz bardziej rdzewiejące drzwi. Czas ulatnia się niczym przemożny zapach dymu, oddala się nienawiść od słowa... Niemcy, zaś miesiąc wrzesień kojarzy się nam raczej z początkiem niż z końcem. Z końcem czego? Wiadomo, że nie zginęła póki my żyjemy. „Junkers” w moim obcym domu, to piec gazowy. Kiedy przekręcę gałki, robi się nawet ciepło i przytulnie. „Messerschmit” to mały, ogrodowy ciągnik, a „Gruba Baerta”, a Schleswig Holstein? Odeszły któregoś ranka działa, zarosły pokrzywą strzeleckie rowy, leje bombowe stały się wylęgarnią żab. I niebo nie jest już takie bezradne, a tam wzbił się wysoko biały orzeł. Innym był już ten kolejny wrzesień. Uprzątnięto powstańcze barykady, zdarto płachty pozorów, odbudowano domy i ulice, uprzątnięto do czysta kurz krwi i milionowe stopy ciał pogrzebano w ostygłą ziemię. Ustawiono pomniki chwały i zwycięstwa. Wchodzimy z dostojenstwem w wojskowe cmentarze, odgrzebujemy szczątki wyklętych żołnierzy, wracając im honor. I przy okazji oddalamy się spieszonym krokiem w nowy dzień. Wszystko zapadło w sen codzienności powagi śmierci, aby zmartwychwstać znów za rok. Wrzesień 1939, ten pierwszy akt dramatu naszego Narodu, jego kultury, zapisany jest w zeszytach na czysto mojego wnuka, dwóch wnuków i wnuczki. Biorę ich na odczyt o wojnie i pokoju w miejscowej bibliotece. Czy coś nas jeszcze dzieli, jakaś strona mroku? Są na tej ziemi miejsca, gdzie umiera się raz jeszcze, ale wapienny szkielet pamięci mimo kruchości, nie rozpada się, trwa. Trwa, jeżeli przeżyło się swoje i wie się już coś niecoś, o ludzkości i o tym najlepszym ze światów. Fryderyk Nietzsche, którego filozofii nie toleruję, nazywał to... wiedzą radosną. A my jesteśmy bezradni wobec tej wiedzy i nie utożsamiamy się z tym, iż strach bywa porządkiem. Dawniej zatrzymywałem się dosyć często przed ceglana szramą zburzonej katedry w Hamburgu i płakałem. Pozostawiono ją zbombardowaną. Jest w tej ruinie pożoga, która wciska się we mnie. Ten moloch jakim jest Hamburg, już dawno wyzwolił się z tamtego bombardowania dywanowego. I

może właśnie tu wszystko wokół ułożono w nowe symbole, w magiczne maski, bo świat musi iść do przodu, proszę pana. Nad wieloma miastami Europy przeleciał cmentarz, największy nad naszą Warszawą. Jest krzyk i milczenie. Szukam człowieka... Szukam tych trochę ocalałych miast, plemion, kultur, ale otacza mnie morze ciemności. Mare Tenebrarum... Martwe Morze. Z tego morza wyszliśmy i do tego morza wrócimy. Ślepi i głusi nadal na rzezie, wojny, pogromy, przemoc i terroryzm. Na ucieczki i szaleństwo. Nie przywołuj imienia Cheruba, nie wywołuj nadaremno, bo się zjawi po swoje w noc ciemną, a taką nocą ciemną był dzień 11 września 2001 roku. Ostatecznie ze wszystkiego możemy uczynić sobie piekło, kiedy nie reagujemy na zło, kiedy się nie buntujemy. Czujemy się wywrócenii na opak, więc lepiej wmięzać się w tłum, zniknąć w nim, zamazać się i stopić w nim w jedną nieczułą, plastelinową papkę. Po co wszystko w nas ma być napięte, pogmatwane i powiązane, jak byśmy się bali, że za chwilę rozsypiemy się w proch. Cóż, czasami bywamy karceni za nasze myśli i kiedy to pisałem, waląc jednym palcem o maszynę, usłyszałem ogromny trzask w przyległym pokoju. Więc ktoś rzucił kamieniem, bo mieszka tu obcy, ktoś inny, niż oni. Na wielkiej szybie balkonowego okna zauważyłem bielejące koło, taką obręcz, jakby ktoś rzucił zapaloną pochodnię. Szybka wytrzymała uderzenie. Stałem na balkonie, wokół cisza. Otaczające z tej strony dom ogrody, były puste, zaś biała plama na szybie miała swoje uzasadnienie. Pod moimi stopami dogorywał właśnie gołąb. Nieszczęsny kamikadze, który pozostawił ostatni dech na szybie. Wiatr od morza zerwał czarne ptaśzysko z papieru, jako znak ostrzegawczy.

### Kazimierz Ivosse



## Kazimierz Ivosse

\* \* \*

Odleciały ptaki żałobne  
Lecz nie pogasty lampy krwi

Ostygły pogorzeliśk popioły  
A zawisł w powietrzu krzyk

Martwe drzewo nie dla owocu  
Suche źródło nie da szmeru wody

Jałowa ziemia nie urodzi kwiatów  
Wolno kiełkuje ziarno prawdy

\* \* \*

Szukam człowieka  
Wywieście barwne afisze  
Kandelabrami oświetlcie ulice  
Ja

Szukam  
Człowieka!  
Ofertę jeszcze dam w gazecie:  
SZUKAM CZŁOWIEKA!



## Zygmunt Dekiert

*Mówić bez ogródek,  
to małe piwo.  
Ważne by w ogródku znaleźć to  
- co żywo refleksją zakwita.*

Z.D.

### Gorączka w białej komży

Ciemność chłodem zastygła  
W zimnym oddechu nocy  
ciepło kolorów ścian  
biel sufitu  
czernią zatracone

Wszystkie lęki  
zwydy wszystkie  
przed okiem ukryte  
w czterech kątach mroku  
przysiadły zmartwychwstaniem

Ucho  
łowi dalekie dzwonu wołanie...

W środku nocy  
- dzwon na Anioł Pański (?)

Północ w kaftanie bezpieczeństwa



Rys. Barbara Medajska



## Kozetka (39)



## Żabka towarzyska

*Kobiety ubierają się w tym samym celu na całym świecie: żeby nie pozostawać obojętnymi innym kobietom.*

Elsa Schiaparelli

### Joanna Friedrich

...ach ta Schia, jej bon moty, jej ważki, jej wyobrażenia...

Są osoby, postacie, które inspirują mnie w sferze niematerialnej i których nie muszę znać osobiście – nawet lepiej „działa” taka inspiracja bez prawdziwej znajomości.

Kto wie, być może najprawdziwsze są żyjące własnym życiem dzieła sztuki, książki, przełomowe kolekcje mody, do których wraca się latami – jak te Elsy Schiaparelli. Często uczeń przerasta mistrza, a dzieło – autora.

Natomiast w życiu codziennym potrzebne są osoby jak najbardziej namacalne, z krwi i kości. Doświadczenie uczy mnie, że takie osoby najczęściej poznaję w wakacje. Nie wiem, czy ma się wtedy szerzej otwarte oczy, czy światło inaczej pada – ale wtedy właśnie mi się to przydarza.

Na pustym, sąsiednim balkonie wisi barwna chusta, niezbędna na plaży. Suszy się, powiewając i mieniąc kolorami, żółtym i zielonym. Artystyczne esy-floresy ubarwiają leniwe popołudnie. Moja wyobrażenia nie próżnuje nawet podczas największego próżniactwa. Zmrużonymi oczami wodzę za kształtami, które przybiera na wietrze kawałek materiału, a oczami duszy widzę właścicielkę chusty.

Kobieta. Brunetka. Figura a la coca-cola. Oczy sarny i bujny temperament. Nosi duże

ilości biżuterii i uwodzi facetów na pęczki...

Jak to w życiu bywa (cukierek albo psikus), wieczorem pojawia się na balkonie prawdziwa właścicielka chusty: filigranowy, opalony na mleczną czekoladę, rudzielec, z burzą włosów i oczami anioła.

Już po chwili konwersacja płynie jak rwący potok, a my śmiejemy się do rozpuku – na drugim końcu świata (świat jest – znowu – mały) spotkały się bratnie dusze.

Nie możemy przestać się śmiać ani rozmawiać i tak to trwa przez następne dni, aż do dziś, przez telefon.

Wiadomo, że nikt nie przysłała do nas ludzi, jak w amerykańskich filmach o aniołach z happy endem. Ale skądś się oni w końcu pojawiają, grzejąc niczym piec w 40-stopniowym upale. Szeroko otwarte oczy otwierają się jeszcze szerzej i osoba, o której istnieniu przed chwilą nie miałaś pojęcia, zaostrza ci apetyt na życie jak papryczka chili.

Tak łatwo o tym zapomnieć! O tym apetycie, o przyjemności z opalania topless, o sile kobiecych przyjaźni. One są w moim życiu jak podziemny nurt i potrafią wypłynąć w iście fabularnym stylu. Żeby nie mogła ich przeoczyć, jak jaskrawych kolorów na chuście. A może my – kobiety ptaki – mamy jakąś wewnętrzną nawigację zwaną przez poetów kobiecą intuicją?

Myślę o tym wszystkim pływając moją nieśmiertelną żabką w turkusowych okularach do pływania, które, niczym aureolę, przyciągają kolorem jeszcze bardziej turkusowe ważki – już blisko domu.



Każdy ma swoją przyprawę, swoją rasę psa (kota), swoją markę samochodu, no i swój styl pływania. U mnie dominuje żabka. Jak się da: towarzyska. To taka żabka, którą pływa się przynajmniej w dwie osoby, rozmawiając, nie czując przepłyniętych kilometrów i rozwiązując najbardziej pogmatwane sprawy. W przypadku par żabka towarzyska sprawdza się jeszcze lepiej niż jakiegokolwiek strategiczne spotkanie w terenie na „neutralnym gruncie”. Tu po prostu nie ma gruntu. Tu jest czas i miejsce tylko na towarzyskość sensu stricto i to ona ostatecznie wygrywa.

PS. Trop mojej pisarskiej myśli był słuszny – chusta z balkonu została zakupiona na Sycylii i spełniła swoją główną funkcję – przyciągając mężczyzn na pęczki, zupełnie, jak moje okulary – ważki.

Gdybyście mieli ochotę na więcej fantazyjnych motywów w haute couture: Polecam niezawodny w tej materii dom mody Schiaparelli.

Kto wie, kto (co) się złapie na te wzory? Jesteśmy fragmentem natury w całym jej niezmiernym bogactwie – o tej bliskości i bliskości natury ze sztuką, jako jedna z prekursorów w modzie, potrafiła nas przekonać Miss Schia...



## Trzos króla Eryka

(Dokończenie ze strony 11)

z bliskością” oraz w wierszu mającym charakter wskazania „Przezwyciężenie starości: „Jabłoniowe sady stały się jego życiem. / Chodzi wokół nich jak po małżeńskiej sypialni, na palcach, / z namaszczeniem gładzą korę, jakby dotykał spracowanej dłoni ukochanej kobiety”/.

Oryginalną refleksję o człowieczej egzystencji prezentuje wiersz „Projekcje” [opatrzone godłem „Tamaraszek”]: „Krzyk sowy uderza w okno jak kamień” oraz w wierszu „Miejsce intymne”: „Tego lata oszukam życie / Ukradnę nocą wolność morzu”.

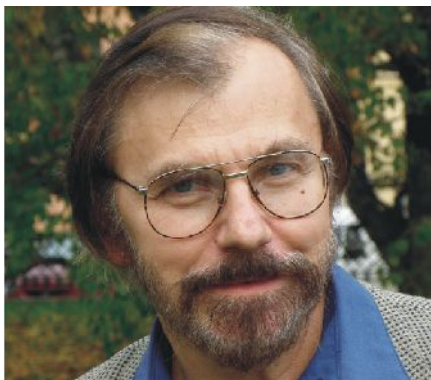
W wyróżnionych przeze mnie wierszach Adriana Sobieraja znalazłem przesłanie ważne dla ludzi żyjących w obecnych czasach, w których giną sprawdzone przez wieki wartości humanistyczne: „Powiedz mi tylko / A podaruję Ci każdą kroplę / z wodospadu minut / Przybraną w bukiet uniesień / ...Podaruję Ci to wszystko za to, że jesteś / ... Wstań i idź / Czas nie będzie / Czekał na ciebie / Wstań i idź / Ku Słońcu / Ku marzeniom / Ku Bogu / ...

Przyjdź i zagość / w moich snach / Jeśli nie możesz inaczej / Bądź choć tak...”.

### Paweł Kuszczynski



## Listy do Pani A. (123)



## Dwa tygodnie w raju

Droga Pani!

Choć już październik, to jeszcze wspomnienia lata są bardzo żywe. Poza tym w jednym odcinku nie można pomieścić wszystkiego, więc się rzeczy wydarzenia i refleksje kumulują się w pamięci; są więc w pewnym sensie „ponadczasowe”, bowiem samo wydarzenie przemija, ale jego klimat i wydźwięk pozostają.

Długo będzie w nas żyło spotkanie autorskie Jerzego Kronholda, na którym byliśmy z Anią we wrocławskiej „Mediatece”. Poszedłem z tym większą chęcią, ponieważ bywaliśmy razem z Kronholdem, przed laty, laureatami Łódzkiej Wiosny Poetów. Nie pamiętam, czy poznaliśmy się wtedy osobiście; nasze drogi były odległe, nie było więc może okazji. Śledziłem zresztą jego twórczość, która jest mi bliska ze względu na precyzję kompozycji, prostotę, oryginalną metaforykę. To przecież poeta mojego pokolenia, nieco starszy ode mnie. Kupiliśmy dwa jego tomy „Skok w dal” oraz „Stance”. To książki z 2016 i 2017 roku. Zachwycaliśmy się stonowaną metaforyką tych wierszy, swobodą, rytmem, melodią... Poeta czytał na spotkaniu swe utwory, opowiadał o okolicznościach ich powstawania, przybliżał klimaty towarzyszące inspiracjom. A potem znowu czytał... Czasem, dla podkreślenia swoich słów, cytował wiersze innych autorów. Słuchało się tego z wielkim zainteresowaniem. Kronhold jest rzeczywiście wspaniałym poetą, co w sposób anegdotyczny potwierdził na zakończenie spotkania dyrektor „Mediateki”. Powiedział mianowicie, że prawdziwi poeci lepiej czytają cudze wiersze niż własne. Rzeczywiście, Kronholdowi czytanie obcych utworów wychodziło wspaniale.

Minęło kilka tygodni gdy, jak co roku, słuchałem plenerowego koncertu piosenki powstańczej, który odbywał się na warszawskim Placu Saskim, Zwycięstwa, obecnie Piłsudskiego. Zbiera się tam osobliwa publiczność, potomkowie warszawiaków, którzy wiele zrobili dla swojego miasta. Dziś o tym nie krzyczą, nie kandydują, nie

obiecują. Nie muszą. Znają i tak swoją wartość, swoje zasługi, nie mają więc kompleksów oraz złodziejskich zapędów jak banda niedorozwiniętych hunwejbiniów.

Ludzie zebrani na placu, to jakby inny „gatunek”. Widać kulturę, inteligencję malujące się na myślących twarzach. Patrząc na nich zadawałem sobie pytanie, gdzie oni są na co dzień? Dlaczego nie dominują, nie spychają na peryferie tego całego Neandertalu, który się rozpycha po ulicach. A przecież są. Może mają rację, że nie mieszają się z całą gawiedzią?

Zawsze też podziwiałem język, którym posługują się starsi ludzie. Potrafią artykułować myśli, wypowiadać zdania wyraźnie, z właściwą akcentacją, nieskazitelną dykcją. Nawet jeśli ktoś ma wadę wymowy, to jednak nie bełkocze tak, jak to się często słyszy, nawet z estrady. Szczególnie wzrusza mnie sposób mówienia Powstańców warszawskich, od których przecież już dziś trudno wymagać bezbłędnej artykulacji. A jednak... Pani zapewne także to zauważyła.

Tymczasem dzisiaj istnieje „trynd” (jak mawiali niegdyś politycy minionego okresu, nie gorsi od dzisiejszych) współczesniania języka. Pewni mądrala uważają, że dzisiaj dzieci nie rozumieją tekstów Konopnickiej, Prusa czy innych pisarzy, nawet tych z międzywojnia, ponieważ jest tam wiele archaizmów, słów, zwrotów dzisiaj nieużywanych. Dobrze, ale od czego jest szkoła? To wszystko można wyjaśnić, przybliżyć dzieciom, a może nawet jest to szansa na przywrócenie pewnych słów czy zwrotów mowie potocznej. Ale ogół młodych nauczycieli nie czyta, nie wie co znaczy słowo tudzież, folwark, konkockja, komiliton; kiedy użyć prawidłowo „bynajmniej” albo „spolegliwy” czy „skalp”, który teraz zaczął wyłącznie oznaczać skórę na czubku głowy. Nawiasem mówiąc, zbyt wielu nauczycieli być nimi nie powinno. Ale wciąż mamy dobór negatywny do tego zawodu: niedouków, idiotów, psychopatów, których powinno się z hukiem wyrzucić na bruk i zakazać kontaktów z młodzieżą.

Wracając jednak do tematu: kto ma więc czuć nad trwaniem i historią języka, skoro nawet w tzw. kołach (pseudo)naukowych znalazł się jakiś pęcał, który „uśpółczesnia” Żeromskiego, i chwali się, że z jego powieści wyrzucił wszelkie „tudzieże”. Swoją drogą to karygodna ingerencja w tekst autorski, tekst historyczny. To tak, jakby się znalazł malarzyna, który z matejkowskiej „Bitwy pod Grunwaldem” usunąłby konie i miecze, a domalował czołgi i karabiny. Ale głupota jak Unia – nie ma granic.

By odreaagować, znaleźć się w prawdziwie naturalnym świecie, w którym też nikt nie mówi z „nowoczesną”, korpuldkową poprawnością, że idzie dać jeść „psą” albo „kotą”, bo końcówka „om” podobno nie jest „elegancka”; w naturalnym świecie, w ciszy, w głuszy, do której nie docierają podobne kretynizmy, pojechałem z córką Małgosią na Mazury, gdzie cała rodzina przebywała na wakacjach. To był rzeczywiście relaks. Te rozmowy, koncepty, dowcipy, sytuacje, aranżowane ad hoc... Celował w tym teść

mojej córki, dyrygent, prof. Andrzej Banasiewicz, któremu wiernie sekundowałem, ku rozbawieniu całego towarzystwa.

Ale wszystko ma swój koniec. Trzeba było wracać po dwóch tygodniach przebywania w raju. Znowu codzienność, obskurna rzeczywistość, która pcha się wszystkimi szparami. Czyja to wina? Zapewne kota.

Dosłownie kota. Oto gdy w głąb noc szedłem po ciemku do łazienki, nie chcąc się potknąć o naszego Canona, który lubi kłaść się na samym środku przedpokoju, zrobiłem gwałtowny unik, przy czym straciłem równowagę i z hukiem wpadłem jak długi do pokoju mamy Ani. Nie byłoby w tym nic aż tak oryginalnego i śmiesznego, gdyby nie to, że byłem zupełnie goły, a majtki trzymałem w rękę. Ale szybko się pozbierałem i wybrnąłem z tej sytuacji, ze zręcznością współczesnego polityka... Ciekawe co by było, gdyby kot „wepchnął mnie” do Pani pokoju? Wierzę jednak w Pani poczucie humoru.

Z poczuciem humoru, chociaż w kompletnych ubraniach, odbył się wieczór autorski Anny Marii Musz we wrocławskim Saloniku Trzech Muz. Przyjechaliśmy tam z jakimś opóźnieniem. Akurat w pobliżu wydarzyła się tragedia. Jakiś nożownik zabił kobietę sprzedającą warzywa. Trwała obława, policja zarządziła objazdy. Ale to nie z tego powodu spotkanie odbyło się z owym „poczuciem humoru”...

Powitał zebranych szef Saloniku, Boleśław Lang. Potem Ania przedstawiła mnie, a ja miałem przyjemność przedstawić poetkę i wygłosić małe wprowadzenie. Wyglądało to niczym zabawny rewanż. Pokrótkie opowiedziałem o jej poezji, o ewolucji twórczej, która dokonała się na przestrzeni jej pięciu poetyckich książek. A potem Ania czytała wiersze, prawie każdy opatrując jakimś komentarzem lub anegdotą. Dorzucałem własne trzy grosze, rozbawiając licznych – jak na poetyckie spotkanie – słuchaczy żartami sytuacyjnymi. Trudno je przytaczać z pamięci, zwłaszcza że mam zespół SKS (jakże od Pani daleki!). Skupiona cisza, wybuchy śmiechu, potem znowu nastroj refleksyjny, towarzyszyły całej imprezie, która trwała aż dwie godziny. Nikt się nie wierał, nie wychodził. Potem podchodzono do nas, dziękowano, rozmawiano na zupełnie innym luzie.

I tak sobie płynie czas. Zbyt szybko. Już październik. Wprost nie do wiary. Czy Pani odczuwa aż samo? Ale nie poddawajmy się! Płynmy wraz z czasem spokojnie!

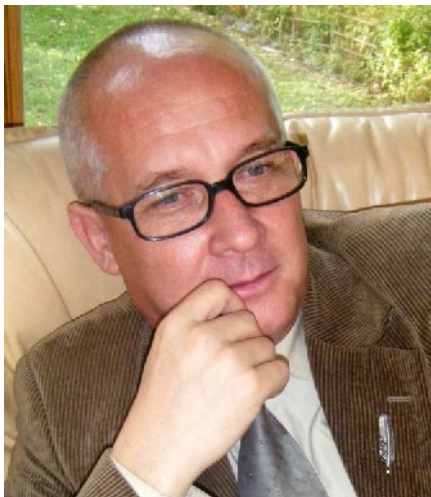
Jak zwykle, pozdrawiam Panią serdecznie –

**Stefan Jurkowski**





## Rozmyślania



## Kto nas oczyści?

*Co przed nami? Co nas czeka? Drzewo naszej historii krwawi. Każdy wie, gdzie uderzyć, żeby osłabić jeszcze bardziej swojego przeciwnika. Ale kto jest tym przeciwnikiem? My sami? Choć wydaje się, że jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek, tak naprawdę, jesteśmy słabsi niż kiedykolwiek. Po epoce stalinizmu, PRL dała ludziom coś w rodzaju poczucia bezpieczeństwa. Nawet jeśli było to poczucie zastępcze. Po 1989 roku nastąpiła nadzieja, ale niestety, zaraz za nimi kroczyło chamstwo, sobiepaństwo, inwazja bezrobocia i dziki kapitalizm podparty łajdactwem i upodleniem. Miliony ludzi znalazły się na marginesie. Naród po raz kolejny został odrzucony przez tych, których sam wybrał, w końcu nie będzie miał ICH kto wybierać, więc zrobią to sami. Ale to już dyktatura...*

---

### Andrzej Dębowski

---

Jechałem samochodem na jedną z literackich imprez. Byłem w dobrym nastroju. Trasa piękna. Wspaniałe, zielone lasy, cudowne krajobrazy. Wszystkiego dopełniała w I programie Polskiego Radia audycja literacka. Wykorzystano w niej teksty Zbyszka Jerzyny, z którym się przyjaźniłem, z którym byliśmy razem w Wilnie i z którym zrobiłem kiedyś wywiad do mojej książki „Kiedy umiera poeta, umiera świat”. Jednym słowem pół godziny raj. Ale audycja się skończyła, a ja dojechałem do miejsca, gdzie nastąpił koniec sielanki. Droga rozkopana co dwa kilometry, ruch wahadłowy ze światłami, ogromne korki. W dodatku w radiu rozpoczęła się audycja dotycząca wyborów, chociaż jeszcze nie można było oficjalnie agitować.

To co usłyszałem, to istny dramat! Niestety, te same, skompromitowane politycznie do granic absurdu nazwiska, garną się tym razem po większy szmal. Gdyby mieli honor,

popęniliby zbiorowe samobójstwo. Przynajmniej zrezygnowaliby z dalszego udziału w życiu politycznym czy społecznym. Ale nie u nas. Tu normy są inne. A obok nich, nowe twarze, najczęściej bardzo młode – idą na oślep, niczym w jakimś letargu, omamieni frazeologią kłamstwa i pomówienia. Czasami zastanawiam się, czy można upaść jeszcze niżej, a jeśli tak, to co jest na samym dnie? Czerpiemy chyba teraz z tego, co od dziesięcioleci – jeżeli nie od setek lat – było najgorsze, co ulegało nieustannemu gniciu, wzbierało w nas, ale nikomu nie udało się oczyścić zepsutego organizmu. Chyba pora na to, że teraz należy przeżyć coś w rodzaju katharsis. Różne narody i społeczeństwa przechodziły momenty oczyszczenia, odradzania się. Choćby Niemcy po 1945 roku. Można mniemać, że czasami lepsza bywa kłeska, która uderza, burzy ustalone od dawna porządki, ale po której następuje moralne odrodzenie.

Dzisiaj niektórzy mówią, że lepiej byłoby właśnie, gdyby tak się w Polsce stało, że z komunizmu lepiej było wychodzić »uderzeniowo«. Ale jak w ten sposób walczyć z kimś, kto dobrowolnie oddaje władzę? Do takich czynów zdolni są politycy wybitni, mężowie stanu z prawdziwego zdarzenia albo ludzie szaleni czy wręcz głupcy. My takich raczej nie mieliśmy i zdaje się, że nie mamy w dalszym ciągu. Przez prawie trzydzieści lat nie potrafiliśmy wychować sobie nawet namiastki takiego człowieka. Rewolucja ma przede wszystkim to do siebie, że między innymi przygotowuje sobie kadry do przejęcia władzy. U nas wyglądało to zupełnie inaczej. Opozycja, która siedziała w więzieniach, stała się tak samo nieudolna jak jej poprzednicy. Nasze nieprzygotowanie, niekompetencja, trochę wygoda, zmęczenie, to wszystko sprzyjało zacieranemu się granic starego i nowego. I nowe zaraziło się starym.

Przez te wszystkie lata nie robimy nic konkretnego, tylko ciągle dyskutujemy i zastanawiamy się, jakie błędy popełniliśmy, skoro jest aż tak źle. Mówimy o błędach innych, nie dostrzegając, że te błędy to my. Lekarstwem na to jest wymiana pokoleń, ale znowu nasuwa się pytanie: kto ma to zrobić? I drugie pytanie: jakie to pokolenie ma przejąć całą tą »schedę«? Jak wygląda to nowe pokolenie? Na jakich wzorcach jest wychowywane? To tylko podstawowe pytania, które cisną się na usta. Ale któż będzie słuchał tych przestróg. Nawet na słynny apel wybitnych polskich intelektualistów, zamieszczony swego czasu m.in. w „Rzeczpospolitej”, niektórzy, prominentni politycy, odpowiedzieli: – *Niech zajmą się lepiej różańcem...* Nic dodać, nic ująć! To przykład na to, jak instrumentalnie »zbawcy narodu« traktują swoich wyborców. A naród? No, cóż pisałem na ten temat już wielokrotnie. Brak autorytetów nie sprzyja polepszeniu sytuacji. Ale kto chce o tym mówić. Czy kolejne wybory pokażą, że społeczeństwo naprawdę ma już dosyć? Nie wiem ile procent wyborców pójdzie do urn, ale przypuszczam, że nie będzie dużo. I myślę, że ten fakt powinien zastanowić już wszystkich.

Polacy rzadko bywali mądrzy po szkodzi i nic nie wskazuje na to, że tym razem coś się zmieni. Gigantyczna korupcja, nepo-

tyzm, ale przede wszystkim idiotyzm narodowy, jakieś paranoje, beznadziejny neokonserwatyzm, to wyróżniki współczesnej Polski. To znak rozpoznawczy naszego kraju za granicą. Nasi „biedni” sąsiedzi – Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Litwini – wyprzedzili nas już pod prawie każdym względem, a my zabawiamy się historią, roztrząsamy czy pochować zdracę na Powązkach czy też nie. Sądy i komisje bronią hochsztaplerów, bandyci i złodzieje oskarżają sądy, nikt nie może, a raczej nie chce ukrocić wybryków stadionowych wandalii, prezydenci miast zamiast rozwiązywać prawdziwe problemy, ganiają po ulicach za gejami i lesbijkami. A wszystko to w imię naszego rozwoju cywilizacyjnego i żądzy pieniądza. Czy jeszcze o czymś zapomniałem?... Pewnie tak, ale to i tak za wiele, nawet jak na czterdziestomilionowy naród w środku Europy.

Myślę, że dzisiaj nie ma już pytania o to, czy w Polsce nastąpiła – jak napisał w swoim felietonie w „Rzeczpospolitej” Smec – *po-wszechna kretynizacja narodu, to jest oczywiste, ważne tylko gdzie i kiedy się zatrzyma. I co zostanie na pobojowisku?*

Wizja to straszna, ale widocznie wszyscy żeśmy na nią zasłużyli, bo jak widać nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie mogą nastąpić jakiegokolwiek zmiany. Tu się nie mówi nawet, czy to w ogóle nastąpi. Moje czarnowidztwo przesiąknięte jest oczywiście nadmiarem romantyzmu i widmem tego, że chciałbym jeszcze pożyć w normalnym kraju, ale skąd wziąć do tego ludzi, którzy zechcieliby poświęcić swój autorytet do naprawy Rzeczypospolitej. Z drugiej strony taki światopogląd w oczach naszych »wybrańców narodu« jest pewnie śmieszny i zapewne każdy, kto chciałby zrobić coś pożytecznego zostanie nazwany »mieszczem«, i do wyboru, w zależności od tego kto będzie te poglądy głosił zostanie uznany za: masona, komucha, liberała, lewaka, pedała albo Żyda. Pragnę przypomnieć niewiedzącym, że wiele setek lat temu mówił już o tym niejaki Andrzej Frycz Modrzewski. Ale cóż z tego, że miał rację? „Przyłożono” mu podobnymi epitetami.

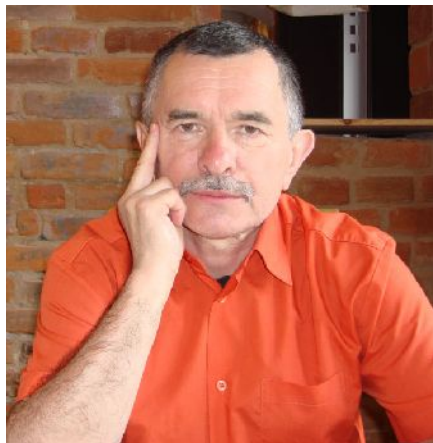
Trudno było żyć w tamtej Rzeczpospolitej, trudno i w tej. Jest oczywiście szansa na zmianę na lepsze, bo przecież jak każda opowieść i ta powinna skończyć się dobrze i nieść jakąś nadzieję. Coraz trudniej jednak jest w to wierzyć, bo nic nie potwierdza zmiany kursu statku z napisem »Polska«. Wiem natomiast jedno, że nie można zaprzestać o tym mówić i przestrzegać, chociaż jednocześnie zdają sobie sprawę z tego, że brzmi to może jak pouczanie, ale przecież taka nasza – pisarzy rola. I jeszcze jedno: niech politycy nie mówią mi, co mają robić intelektualści, bo ja powiem, co oni powinni robić, a to może być dla nich bardzo wstydlive.



Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (31)

(fragmenty)



Istnieje księgarnia internetowa, funkcjonuje kilkanaście linków obsługiwanych przez moderatorów-wolontariuszy z innych miast, którzy informują codziennie o nowych imprezach, spotkaniach, konkursach. Strona jest stale aktualizowana, a setki wierszy napływające do wolnej trybuny poetyckiej i na konkursy miesiąca, a także recenzje książek, czaty, wpisy – świadczą o popularności elektronicznego forum, który oczywiście we mnie, „tradycyjnym” czytelniku książek, jak i w ludziach mojego pokolenia, budzi w dalszym ciągu mieszane uczucia.

Trudno się dziwić, że gdy w 1995 roku Leszek tłumaczył mnie i Adamowi Ziemianninowi, jakie pożytki dla naszej poezji mogą wymknąć w przyszłości z Internetu wydawał nam się fantastą z książek Verne'a. Tu dodam na marginesie, że jego firma korzystała jako jedna z pierwszych z łączą internetowych w Krakowie, bo zaraził go tą – wówczas odbieraną jako „futurystyczna” – wizją jego amerykański kooperant... Ponieważ uznaliśmy pomysł Leszka za nieszkodliwy bzik – dla świętego spokoju zgodziliśmy się, żeby wiersze znalazły się na stronie. I właśnie dzięki temu, iż wcześniej weszły do tego podziemnego labiryntu – rozrosły się i zapuściły „korzenie” na dziesiątkach, setkach blogów i wtywn.

Mała to może dla „tradycyjnych poetów” pociecha, gdy topnieją szeregi czytelników książek w ogóle, ale pociecha jakaś jest... Tym bardziej, że nie umniejszając książkom, sieć internetowa ma wymiar globalny, przekracza błyskawicznie wszelkie granice.

Kiedyś napisałem, że poezja jest niszczalna jak mały pożyteczny mikrob. Że istnieje parę tysięcy lat w najróżniejszych postaciach. Jest sprytna, zręczna. Może przeskoczyć niczym pchła z wiersza drukowanego w utwór recytowany na scenie albo przeistoczyć się w formy melorecytacyjne, pieśń, piosenkę... a gdy „panteizm druku” zostaje zastąpiony „panteizmem obrazkowym” – znajduje kryjówkę... właśnie w Internecie.

Ostatnio „Poezja polska” nie ogranicza się do prezentowania wierszy drukowanych. Pokazały się bardziej ekspresyjne, ruchome formy: krótkie videoklipy z wywiadami, wierszami recytowanymi lub śpiewanymi przez znanych poetów i znanych krakowskich aktorów, pieśniarzy. Niektóre nagrywa sam Leszek zakupioną przez siebie kamerą; przypomniał sobie, że kiedyś – przed ukończeniem prawa na UJ – studiował dwa lata w łódzkiej filmówce. A może chodzi jeszcze o coś ważniejszego... Ucieka w piękniejszy świat, żeby nie zwariować przy kołowrocie prac syndyka i całkowicie nie zatracić wiary w to, że człowiek ma duszę?

Elektroniczny nośnik stał się najbardziej demokratyczną formą wymiany słów (nie zawsze myśli) ... Istnym ogrodem nieplewionym. Mnóstwo chwastów internetowej grafomanii przeplata się z arcydziełkami – ukochanymi przez internautów wierszami wybitnych poetów, przesyłanymi sobie nawzajem. Dzielią się nimi jak zakochani uczuciami i emocjami. Jest to obieg całkowicie niezależny, poza układami, poza koteriami, poza hierarchiami krytyków. Wolny rynek poetycki! Młodzi ludzie wybierają tylko to, co im się podoba, ba, entuzjasmują się tymi swoimi wyborami. I jest to fakt niezaprzeczalny, choć Internet można też nazwać śmietnikiem, wysypiskiem obrazów i słów, wylegarnią grafomanii, wolną amerykanką...

## Maszyny do życia

Gdzie się podziały te pyszne typy z czasów mojej poetyckiej młodości: zwariowani, niefrasobliwi malarze – Jurki Panki, Tadeusz Łąkomscy, Staszki Wałachy, Mariany Kruczki – ciągnący za sobą pawie ogony fantazji, z którymi spędzałem kiedyś tyle godzin przy opowieściach i kufiu.

Gdzie się podzieli ci opowiadacze niespotykanych historii, niezwykłych anegdot... Siedzenie z nimi było jak podróż z tej i nie z tej ziemi.

Dziś rozglądam się i widzę dookoła maszyny do życia, maszyny do żucia: sprawne, wydajne, punktualne... bezduszne.

A może mi się tylko tak wydaje – staremu gderaczowi?

...Tym bardziej że kwiecień i maj 2010 – katastrofalny. Kryzysy, depresje, podtopienia, rozczarowania sobą, innymi, nieszczęścia ludzkie, świadomość polskiej i rosyjskiej chyba (czyli słowiańskiej) lekko-myślności, ryzykanctwa, które w wieku maszyn i automatów w zderzeniu z nowoczesną cywilizacją może doprowadzić do tragedii; odwiedziń Andrzeja Bazylewskiego – tłumacza z Moskwy – i rozmowy, wiadomo... o Smoleńsku:

### Tren 96

próbujemy ją zagadać  
i oswoić  
czyli przekuć  
w coś w miarę  
użytecznego

próbujemy uszlachetnić  
lub ciut-ciut ucywilizować  
nałożyć na nią obrożę  
rytuałów pogrzebowych

ale ona barbarzyńska

nie da się podporządkować  
wciąż nie mieści nam się  
w głowach

spada jak grom prosto z góry  
i w sekundę w proch przemienia  
istnienia hierarchie plany  
szarże tytuły mundurów

mówi jestem niewyobrażalna  
mówi jestem absurdalna  
mówi jestem nieprzekupna  
niepodległa niereformowalna

mówi JESTEM  
a wam tylko się zdaje  
przez chwilę  
że jesteście

lekcja nie do wyuczenia  
zadanie nie do rozwiązania  
czarna dziura kpiąca pustką  
ze wszystkiego co tu żyje

wieczna anarchistka śmierć

## Szczerłość Iwaszkiewicza

Rozmyślania nad porażającą i rozbijającą szczerością Jarosława Iwaszkiewicza z jego dzienników 1956-1963, wydanych dopiero teraz. Nie przepadam za ekshibicyonistycznymi wynurzeniami, szczególnie gejów, ale ten wątek o miłości sześćdziesięcioparoletniego wielkiego pisarza ze świecznika do młokosa (Jurka), niereprezentującego nic poza czarem osobistym i witalnością młodości, poraża odwagą i jakimś rodzajem niezgrabnego, wypranego z pozy wyznania. Te porywy namiętnego, bezwstydnego wręcz uczucia, nostalgii; niezaspokojonej tęsknoty, żalu... Wszystko to sprawia, że kartki dziennika tchną nieprawdopodobną – jak na pisarza z Polski, a więc kraju katolickiego – prawdziwością.

Żył długo i – wydawało się – szczęśliwie, ot polski Goethe – majętny i bogaty w przyjaźń, otoczony rojem ludzi... Tymczasem w dzienniku ujawnia nieszczęśliwą duszę samotnika, którego nikt nie rozumie, który chciałby uciec od swojego życia z taborem wędrownych cyrkowców („Ale co by na to w Sandomierzu powiedzieli!?”).

Jak skomplikowane i utajone bywa życie uczuciowe ludzi, jak wiele tajemnic skrywa serce i jak mało wiemy o drugim człowieku!

Żył długo i do końca twórczo, tymczasem na kartach dziennika narzeka nieustannie na starość, na tetrzyczenie, na gnębiące go choroby i na jałowość twórczą, brak wiary w cokolwiek.

cdn.



# Jubileusz pisarza

Ten artysta: aktor, reżyser, poeta, prozaik, eseista, ale i animator kultury – **Szczęśny Wroński**, we współpracy z **Marcinem Kanią**, wieloletnim komentatorem jego twórczości, wydał książkę na jubileusz 40-lecia działalności twórczej, w której złożył w nową całość z zaistniałych elementów rozwojowych swoje dokonania artystyczne oraz związane z życiem osobistym i rodzinnym – ma żonę Barbarę i dwoje dzieci: wszyscy oni jakoś inspirują męża-ojca w swym wysiłku twórczym. Całość tej książkę spina w jedną całość wywiad z artystą przeprowadzony przez Marcina Kanię, składający się z części poświęconej drodze rozwoju artystycznego: z Żywca, przez Kraków i Kielce, w których to miastach obecnie mieszka i działa. W drugiej części wywiadu akcent zostaje położony na analizie inspiracji twórczych Wrońskiego, zaś te pozostałe części poprzedza kilka publikowanych wcześniej wierszy, poczynawszy od debiutu z 1 maja 1997 roku, który miał miejsce na łamach „Życia Literackiego” Władysława Machejka – bez tytułu [„mam skórę wieloryba”]. Jako prozaik pisarz debiutował opowiadaniem pt. „Historia”, opublikowanym na łamach krakowskiego „Studenta” w 1978 roku.

Tom ten otwierają wcześniej drukowane wiersze wraz z debiutem, w którym metafora gruboskórego wieloryba antycypuje dalszą drogę rozwoju artysty, ale i egzystencjalnych problemów człowieka pracującego w słowie od różnych stron jego formowania i ekspresji, w którym czytamy m.in.: *mam skórę wieloryba / obrastam mulem doświadczenia / zwisają ze starej sterty pudry / konik na biegunach wózki / inwalidzkie szczęki zasuszone listki / połykane jak pigułki przed snem / wygniecione ortaliony szeleszczą / sukienka z satyny uda ukochanej / (...) / ale płynę wieloryb uśmiechnięty / (w morzu tży nie mają sensu) / nieforemna pulsująca trauma / (...) // czasem ciała dziewcząt siadają mi na wargach / liżę je miękkim nadzwyczaj delikatnym jęzorem / potem strącam lekko do planktonowego ścieku.*

Wizja ta jest niepokojąca, ale i prorocza, bo coraz więcej ludzi nie daje nowej dialektycznej jakości, ale bylejałość, która artystę przeraża, ale i napawa chęcią niestandardowego działania kreatywnego, by z tych żywiołów tworzyć nowej jakości, emocje i przyczółki wartości. Dalej znajdujemy wiersze kolejnych tomików, które miały znaczenie dla dalszej drogi artystycznej poety. Są to wiersze z tomu debiutanczkiego – „Nadzieja matka głupich” by się dowiedzieć, „że siła pieniądza dzieli nawet zakochanych”, bo nadzieja ma dwa oblicza: „matki, ale i kurwy”, choć miłość daje „siłę istnienia światu i człowiekowi”.

Następne wiersze pochodzą z kolejnych publikacji książkowych: „Przenikanie. Tryp-

tyk rodzinny”, z której przedrukowano tekst – „Poemat”, będący prawzorem tej publikacji, zakończony następującą pointą: (...) *POEMAT który upada / poemat który się gryzie / Powstaje Zanika Się Pręży / Niech trafi go szlak / Niech błogosławi go cisza / Amen.*

Kolejne wiersze pochodzą z tomów – „Smak ciemności, smak światła”, „Poręcze” i „Czas rozpocząć”. Możemy w nich przeczytać m.in., że „pisarze liżą tyłki władcom tego świata” i nienawidzą się, „żrą się jak psy”, zaś świat trzeźwy przez eskalacje konsumpcji ulega „zapijaczaniu”, czemu towarzyszy narastający strach przed pustością wmierną zblizającej się ery cyfrowej.

Rozmowa z Marcinem Kanią składa się z tych dwóch części: od urodzenia w roku 1951 w Żywcu, o życiu rodzinnym, gdzie budzi się u autora wrażliwość na słowo (bajki, opowiadania), przez szkołę, aż po studia prawnicze zakończone niepowodzeniem, penetrację środowiska literackiego Krakowa, Katowic i Kielc, spotkanie z Allanem Ginsbergiem, który wywiera ogromny wpływ na twórczość Wrońskiego, po działalność w ZLP (był prezesem Krakowskiego Oddziału ZLP latach 2005-2008), przejściu do SPP, w którym działa do dzisiaj, nie rezygnując ze współpracy z kolegami z ZLP, którzy dalej wydają „Literata Krakowskiego” – mój pomysł, który rozpoczął wydawca właśnie Szczęśny.

W latach 80. poeta wyjechał „za chlebem” do Londynu i przy okazji nawiązał kontakty z teatrami angielskimi, był również członkiem Teatru Stu i Teatru Dialog, a w roku 1996 założył Teatr Promocji Poezji, funkcjonujący do dzisiaj. Współpracował również z Edwardem Zentarą do jego śmierci, Niną Repetowską, reżyserował m.in. „Lekcję” E. Ionesco, „Dżumę” A. Camus według własnego scenariusza. Napisał również adaptację „Innego świata” G. Herlinga-Grudzińskiego. Spektakl został zrealizowany w reżyserii Tomasza Piaseckiego w teatrze Dialog i kilka lat później w Teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie. Szczęśny zagrał kilkanaście ról teatralnych i współpracował z całą plejadą wybitnych aktorów i reżyserów. To wszystko wpływało wydatnie na rozwój jego poetyki, o czym zwierza się w drugiej części wywiadu Kania i pozwalało mu na nowo pisać kolejny raz swoją bibliografię twórczą. Na zakończenie Kania zapytał Szczęśnego o radę dla młodego poety (poetki) z punktu własnego doświadczenia, na co poeta odpowiedział i pewnie wyraził własne *credo* artystyczne: „Jeśli poetka (poeta) nie ma uporczywej potrzeby odkrywania i przedstawiania świata bez osłonek, jeżeli bez premedytacji nie poddaje się ryzykownej autoanalizie, to jej (jego) wiersze są zaledwie ozdobnikami, chwilą relaksu... Dlatego powiedziałbym: „studuj siebie i świat, odkrywaj w sobie rytmy, które cię poprowadzą – zamknij oczy i pisz”. Całość zamykają Varia, czyli proza, którą warto przeczytać: „Pop-poezji” i „Historia”.

Do tej prezentacji trudno dać jakiś komentarz: ona zdaje się broni sama. Jedno spostrzeżenie ciśnie się na wargi, że Wroń-

ski uprawia sztukę totalną, której nerwem jest poezja: jego życie twórcze jest jego poematem.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Szczęśny Wroński, „Piszę poemat”. Wydawnictwo i Drukarnia Tercja, Kraków 2017, s. 112.

## Fenomen Grotowskiego (we wspomnieniach Nyczaja)

W *Tańcu z pamięcią* Stanisław Nyczaj przywołuje postać Jerzego Grotowskiego, który roztaczał wokół siebie prawdziwą magię, „hipnotyzował haszyszem dźwięcznej mowy” tak dalece, że ktokolwiek się z nim zetknął, był pod jego długotrwałym urokiem.

Mistrzowi swojej młodości poświęcił Nyczaj kilka poetyckich utworów. Pamięć o nim jest tym bliższa autorowi albumu *Przedząty pęd Ziemi*, zadedykowanemu J. Grotowskiemu, że podobnie jak Mistrz pochodził poeta z Kresów i również został zmuszony przez zawieruchę historii do opuszczenia swojej pierwszej małej ojczyzny.

Opole stało się tym miastem, które na niemały czas znaczone młodością zatrzymało w swych murach i Jerzego Grotowskiego, i Stanisława Nyczaja, by dla obu wszystko miało się tu rozpocząć. „Wszystko” oznaczać będzie dla pierwszego pójście drogą teatru i widzenia sztuki w sposób jedyny i niespotykany, zaś dla drugiego początek jakże ciekawej poetyckiej drogi do dziś trwającej.

Nie da się, nawet po latach, nie zauważyć, jak wielki wpływ miał Teatr Laboratorium na kształtowanie się światopoglądu poety, widzenia świata, roli sztuki i roli artysty.

Nic dziwnego, że S. Nyczaj odbył jeszcze raz tę sentymentalną podróż w opolskie czasy młodości Mistrza, ale przecież i swoje; była ta podróż „niemożliwą już do odłożenia w czasie retrospekcją”.

Stanisław Nyczaj miał szczęście zetknąć się z Teatrem Laboratorium, który podówczas (od początku lat 60. ubiegłego wieku) był najbardziej awangardowym w kraju. Każdą wystawianą przez ten teatr sztukę uznawano za szokujące wprost *novum* zarówno z powodu głębokiej ingerencji reżysera w tekst dramatu, wybieranego na ogół z klasyki, jak też z uwagi na zaskakującą pod każdym względem formę inscenizacji. Nic nie było zgodne z tradycją teatralnej realizacji żadnego z utworów (może poza wykorzystaniem pewnych elementów z koncepcji gry aktorskiej ze szkoły wielkich reformatorów teatru: Stanisławskiego, Meyerholda, Tairowa). Wystawiano sztuki według, jak głosiły afisze, a nie zgodnie z ich autorskimi założeniami, czyli *Kaina* wg Byrona, *Dziady* wg Mickiewicza, *Kordiana* wg Słowackiego, *Siakuntalę* wg

(Dokończenie na stronie 18)

# Fenomen Grotowskiego

## (we wspomnieniach Nyczaja)

(Dokończenie ze strony 17)

Kalidasy, *Akropolis* wg Wyspiańskiego, *Fausta* wg Marlowe'a, *Hamleta* wg Szekspira i Wyspiańskiego. A wszystkie inscenizacje w gruncie rzeczy były według Grotowskiego na podstawie jego przeobrażających niekiedy teksty ingerencji w oparciu o przemyślane w szczegółach koncepcje, niosące własne przesłania. Nie sposób tu je odtwarzać, choć byłoby warto. Ale powściągam pokusę, zachęcając do lektury wspomnieniowego eseju S. Nyczaja.

Ważne jest jeszcze to, że przy różnorodności wystawianych sztuk i niepowtarzalnej realizacji każdej z nich – uwzględnianych z osobna i wzajem względem siebie – Grotowski dopracował do perfekcji swoje najszlachetniejsze staranie o osiągnięcie możliwie pełnego w zrozumieniu i szczerości przeżycia kontaktu aktora z widzem. Liczył się dla niego każdy pozyskany widz. Każdemu chętnemu, prawdziwie zainteresowanemu dawał ze swej strony szansę.

Właśnie tym, niezmiernie cennym walorem kontaktu z Grotowskim – unaocznia Nyczaj – było to, że Mistrz chętnie rozmawiał z widzami, nie szczędził czasu, by wytłumaczyć sens swojego zamierzenia i tym samym powątpiewających przyciągać do swojego teatru. Ta jego otwartość przejawiała się w spotkaniach nazywanych konwersatoriami (*notabene*, termin dobrze przylegał do nazwy, czy raczej dookreślenia, teatru jako Laboratorium), na których Grotowski wypowiadał się z kompetencją i doskonałym rozeznanem w tradycji i współczesności teatru. Toteż po każdym takim spotkaniu z publicznością zyskiwał nowych zwolenników, a nawet gorliwych, podążających za nim wyznawców. Stanisław Nyczaj opisuje, jak przebiegały owe konwersatoria, które organizował z udziałem Mistrza w klubie studenckim opolskiej WSP „Skrzat” w 1964 roku. Zaobserwował też wówczas, jak można w małym środowisku, w warunkach, zdawałoby się, niezbyt sprzyjających wykreować, stworzyć propozycję, która w ciągu zaledwie kilku lat wychodzi tryumfalnie w świat. Grotowski już wtedy, w Opolu, mocno ustanowił siebie, sformułował program i styl nowego teatru, którego wyjątkowość i swoisty fenomen wyszedł poza Polskę, a sam Mistrz (bo tak go przecież nazywano) po okresie opolskim, jeszcze przed przenosinami do Wrocławia z początku 1965 roku (gdzie teatr uzyskał lepsze warunki dla dalszego rozwoju), był już ceniony w bardzo szerokiej skali. Wspierali go w tym ludzie, którzy – obok najbliższego stałego współpracownika i doradcy Ludwika Flaszena, kierownika literackiego – związali się z Teatrem Laboratorium, jak np. Włoch Eugenio Barba czy prof. Zbigniew Osiński z Poznania, którzy pomogli Grotowskiemu w zdobyciu medial-

nego rozgłosu. Wielu zaprzyjaźnionych z teatrem jeździło później z Opola do Wrocławia na premiery kolejnych przedstawień bądź nowe wersje wcześniej mocno przeżytego w trzech różnych odsłonach (1962-1964) *Akropolis* – jednego z najwybitniejszych spektakli w historii światowego teatru, tj. na wariant IV w styczniu 1965 i wariant V w maju 1967, gdy już oswojono się z poszerzoną nazwą dawnych 13 Rzędów na Teatr Laboratorium – Instytut Badań Metody Aktorskiej, choć dziś z uwagi na szczupły liczebnie zespół występujących może się wydawać pretensjonalną.

Książka Stanisława Nyczaja jest ciekawą opowieścią wspomnieniową, przybierającą miejscami formę eseju. Dla poety – bardzo osobistą, pasjonującą i dyskretnie (nie czuje się wszak teatrologiem) obiektywizującą to, co najcenniejsze i trwałe z opolskiego dorobku Grotowskiego.

## Krystyna Cel

Stanisław Nyczaj, *Taniec z Pamięcią. Wokół opolskich lat Jerzego Grotowskiego*. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2018, s. 134 (w tym zdjęcia).

## W co kto gra?

Czy można być szczerym w poezji? Pewnie tak. W przypadku **Piotra Dumina** tytuł jego najnowszego tomiku „Gra w otwarte” na to wskazuje. Ale poezja, jak to poezja. Nie można jej traktować dosłownie. Dużą rolę pełnią w niej niedomówienia, przemilczenia, metafory, porównania itd., czyli to, co zaprzecza jej bezpośredniość.

Można się zastanawiać, jak dalece można być szczerym w sztuce pięknego słowa i w jakim stopniu może być zrozumiała. Jest takie powiedzenie „gra w otwarte karty”, i może je miał na myśli Dumin. W tym przypadku jest raczej wątpliwe, że uległ złudzeniu jawności.

Szczerłość Dumina nie neglżuje, a raczej wzbogaca. Świadczy o tym nagromadzenie wielobarwnych i ważnych metafor, które przesłaniają akcenty osobiste i chowają podmiot liryczny za zasłoną iluzoryczności. Jak wiadomo, podmiot liryczny nie jest tożsamy z autorem, wobec czego szczerłość twórcy może być tylko grą z czytelnikiem, a nie jawnością, czy otwartością.

W rzeczywistości Dumin jako liryk rzadko mówi o sobie wprost. Dominuje w jego wierszach szeroka wiedza o świecie, filozofii, miłości, zbliżający się kres życia. Przekaz nasycony jest widzeniem całościowym, syntetyzującym. Dla siebie Dumin zostawia mało miejsca. Więc nie jako przekaz nie całkiem osobisty, ale jako uogólnienie należy rozpatrywać ten jego „biogram”.

W tomiku „Gra w otwarte” można wyodrębnić kilka wątków.

Jednym z najciekawszych, może nawet najciekawszym, są wspomnienia z dzieciństwa. Autor urodził się w Ćmielowie, miasteczku znanym z najstarszej w obecnych

granicach Polski fabryki porcelany i tam też umiejscowił swój czas niewinności. Poświęcił temu okresowi takie wiersze, jak np. „Przepaść”, „Wróbla odsłona”, „Początek”. W jednym z nich ukazuje rekwizyty małomiasteczkowej codzienności.

*Za oknem naszego domu  
na ścianie z piaskowca  
przed zachodem słońca  
zbierały się wróble*

*Od ich zapamiętałego świergotu  
ożywały meble w sypialni  
reprodukcje świętych obrazów  
i biały jak całun piec kaflowy*

Dzieciństwo miał sielskie i piękne. „W dzieciństwie kwitły w nas ogrody”, pisze w innym wierszu. I dalej w najwznioślejszym uniesieniu: *Stawałem się w zachwycie / w świecie wspaniałych kwiatów*. To uczucie zauroczenia autora wyraża się w słowach lirycznych, szlachetnych. Nie ma w nich nic z trywialności czy pospolitości. Nie małomiasteczkowość w nich przebija, ale świat wsi, pięknego krajobrazu i beztróskiego dzieciństwa. *Drzewa nas ostaniały / wierzbowa czułością // Uczyla pokory łąka / kiedyś wszechświat kwiatów i owadów*.

Ta idylla zostaje niespodzianie rozbita przez upływający czas. „Rozpadały się domy” – nie stało miejsca na oparcie się o nie. W wierszu „Początek” poeta przedstawia upływający czas w postaci rzeki, która jak u Heraklita przepływa niezmiennie nie mogąc zatrzymać krajobrazów dzieciństwa.

Drugim kręgiem zainteresowania Piotra Dumina jest życie człowieka w ogóle, które obleka w całą filozoficzną otoczkę, ujmując zjawiska dogłębnie i syntetycznie. Nie porusza się autor po powierzchni zjawisk, ponieważ stawia siebie w ich otoczeniu na dalszym planie, albo staje się nawet nieobecny. Wyszczególnia rozmaite paradoksy i iluminacje pozorów. W wierszu „\*\*\*” napisał, że kiedyś obawiał się być sobą, czyli naturalnym i otwartym, potem przekonał się, że nie warto być także nie sobą. W konstatacji stwierdza: *lecz trzeba przejść przez zaprzeczenie / by do siebie wrócić*. Jak to należy rozumieć? Chyba tak, że czasem prawdy oczywiście zabijamy jako kłopotliwe, czy wstydlive, a to działanie nasze okazuje się bezsensowne i wracamy do pierwotnego, wyjściowego stanu rzeczy.

Długo by trzeba tłumaczyć głębie poezji Dumina, ale słowa dyskursywne nie są w stanie oddać jej właściwości. Poezja nawet gdy kłamie, to pięknie kłamie. Proza, nawet gdy pokazuje prawdę nie osiąga nigdy urody słów poezji.

Wiersz Piotra Dumina pt. „Gra” przedstawia scenerię ulicy i powszechnie uczęszczanych przybytków, po czym przechodzi do tytułowej zabawy w tożsamość indywidualną. Po postaciach kobiety i młodzieńca przechodzi kolej na aktora, który:

*w kawiarni centrum handlowego  
gra siebie  
Pewno już być nie potrafi  
Sądźmy że gramy rolę  
lecz zwykle to one nas grają*

Tutaj nie chodzi o przeciwstawienie „być” i „mieć”, ale o przeciwstawienie naturalności i udawania. Zwykle też uważamy, że jesteśmy podmiotem gry, gdy tymczasem okazujemy się dla niej tylko przedmiotem. Wydaje się, że autor wierzy w determinizm –przynajmniej tak się wydaje.

Nie jest Dumin w swej postawie samoukiem, bo w innym wierszu „Chirurgi” powołuje się na filozofię Fromma. Ten wiersz oparty jest na jednej okoliczności życiowej człowieka, jego chorobie, którą „naprawiają” chirurzy, ale brak w nim szerszego kontekstu, który prowadziłby do uogólnienia.

Z rzeczy świata tego podobno najważniejsza jest miłość. Ona była na początku i powinna być na końcu świata. To uczucie stało się tematem tysięcy, a może i milionów utworów – od Homera poczynając. Ją wybrał także za przedmiot wypowiedzi Piotr Dumin. W tomie „Gra w otwarte” poświęcił jej wiele miejsca, a jak można mniemać, pisał nie tylko o sobie, ale i innych ludziach, którzy przeżywali to szlachetne doznanie. W jednym z wierszy bez tytułu pisze o sobie, ale w relacji z drugą osobą o imieniu Ewa, której dedykuje ten wiersz. Postać kobiety jest niedotykalna, wyidealizowana, odległa. Pewnie widzi ją autor z odległości kilku wcześniejszych lat. W zetknięciu się bohatera lirycznego z tą postacią wydaje się być czuły, delikatny i refleksyjny. Stoi ona ciągle, niezależnie od upływającego czasu w jego oczach. Widzi ją:

*W leśnym mchu  
w koronach drzew  
w spojrzaniach sąsiadów*

Czystość uczucia przekazuje przez obrazy przyrody, co przydarza się szczególnie ludziom otwartym na urodę tego świata, w tym wypadku świata dzieciństwa. Na tle pełnej przepychu przyrody rozgrywa się dramat wewnętrzny, wyrażany następnymi słowami:

*Rana goi się jak przeszłość*

*Czy wystarczy mi siebie  
dla Ciebie*

A początek wiersza wyjaśnia wszystko: *Próbuję cię zapomnieć / lecz coraz bardziej / jesteś*. Jest chyba to rozpamiętywanie w poczuciu opuszczenia, bezradności. Może wiersze miłosne, obok tych o dzieciństwie, najpełniej wyrażają osobowość artysty? Inny wiersz, też bez tytułu, poświęcony jest pamięci Małgosi. Mówi on o heroizmie głównej jego bohaterki, która prawdopodobnie odchodzi z tego świata, co jest tym smutniejsze, że autor jest z nią bardzo mocno związany. Niewiele w tym wierszu zawartych jest wiadomości o autorze, lecz prowadzi on do konstatacji, że: „to nie może być koniec”. Czyżby autor odwoływał się do wiary w wieczność człowieka, może w Niebo i spotkanie w nim? Jest to wielce prawdopodobne.

Delikatne tony uczucia pobrzmiwają też w wierszu „Lustro”. Tytułowy przedmiot można traktować jako kobietę, w której odbija się mężczyzna i równocześnie jako mężczyznę, w którym odbija się kobieta. Jest to naprawdę

mistrzynie skonstruowany liryk, w którym każde słowo jest ważne. Okazuje się na koniec, że kobieta jest lustrem dla mężczyzny, a mężczyzna lustrem dla kobiety, gdyż staje przed nią, jak i ona „w zaprzeczeniu i potwierdzeniu”, czyli we wszystkim. Ten delikatny liryk jest jednym z niewielu tak całościowo ujmującym problem tej relacji.

Nasuwa się uwaga, że najbardziej osobiste akcenty pojawiają się w wierszach z dzieciństwa i wierszach miłosnych. Może to i prawda, lecz można przypuszczać, że pogłos osobistych doświadczeń występuje w lirykach mówiących o dobiegającym kresie życia i sprawach ostatecznych. Już wiersz dedykowany Małgosi zwiastował tę tematykę.

W utworze pt. „Przejdźcie” mowa jest o granicy między jedną rzeczywistością, a „drugą”. Ukazuje on niby salę szpitalną, w której ratuje się chorych przed zejściem z tego świata. Walka o życie trwa „w górę i w dół” wśród kadry medycznej oswojonych z rolą „przeprowadzających na drugą stronę”. Ten dramat można odnieść do wszystkich ludzi w sytuacji, kiedy:

*Monitory i czujniki  
przekazują skąpe informacje  
o tym co się dzieje na granicy światów  
którą my także będziemy przekraczać*

Jak można zauważyć, dla autora najważniejszą sprawą człowieka jest „być”. Ale to bycie kiedyś dobiega kresu, a dla wielu przenosi się ono w tym samym znaczeniu, może w innej konstelacji, do wieczności. Przy jednym z przywoływanych już wierszy była mowa o wierze w poniesienie obecności drugiej osoby w życie pozaziemskie. W innym z liryków, też bez tytułu, Dumin przeprowadza wąską, kruchą granicę między światem a zaświatami. Autor zdaje się wracać do miasteczka swego dzieciństwa, lecz już nie zachwyca się przyrodą, a odbywa spacer po cmentarzu. Jeszcze przenika bohatera nadzieja na codzienność i zwyczajność cechującą życie doczesne. I kończy ten wiersz słowami ufności: *Cmentarz na wzgórzu jak przeszłość / przyjaźnie nas wita // i przekraczamy jego bramę / jakby nie była to granica / pomiędzy śmiercią i życiem*. Obraz cmentarza często mający w wyobraźni autora. Otoczenie tego cmentarza w innym wierszu bez tytułu („\*\*”) objawia się jaśniejszymi luminacjami „płonącymi cmentarzami”. Co jeszcze można w tej scenarii spotkać? *Spotykam znajomych – pisze autor – już niemal / siebie rozebranych / jakby ich już / i jeszcze / nie było*. Podmiotowość i nieobiektywizm podmiotu objawia się tu odwróceniem ról. To nie znajomi są „jakby ich nie było”, ale pisarz może odejść i go nie będzie, podczas gdy oni będą. Wiąże się to z filozofią mówiącą, że świat istnieje, dopóki człowiek żyje, czyli, że niby jest zależny od niego, bo w nim się wyraża.

Oczywiście pojawiają się w wierszach tego twórcy, który od lat mieszka w Warszawie, jeszcze inne motywy, mniej zdecydowanie uwyraźnione, ale o tym można by napisać książkę, bo wiersze Dumina są głębokie, pełne różnych skojarzeń, często silne zmetaforyzowane, a zdarzają się wśród nich perełki.

Doprawdy szkoda, że poeta ten dopraco-

wał się dopiero kilku tomików. Gdyby szedł przez całe życie z poezją (a kończył studia z przedmiotów ścisłych) niewątpliwie, przy jego talencie, byłby już znaną osobowością. Teraz wydał po czterech latach nieobecności na rynku wydawniczym kolejny, piąty tomik dla czytelnika dorosłego (po udanej w międzyczasie próbie pisarstwa dla dzieci), co stwarza nadzieję, że ze zwiększoną intensywnością będzie *zjadaczy chleba w aniołów przemieniał*.

**Stanisław Stanik**

Piotr Dumin, „Gra w otwarte”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2018, s. 100.

## Mirosław Pisarkiewicz

### Imbryk

w starym kuchennym kredensie pomalowanym przez rodziców farbą olejną żółtką na kolor słoniowej kości stał brzuchaty porcelanowy imbryk w kwiatki

mieszkały w nim zapomniane odcinki dowodów płat paski od dawno prześnionych pensji zasuszony obłok pękate żaróweczki do blaszanej latarki na płaskie baterie kolorowe oporniki od telewizora i laseczki brązowego laku do weków

lubiłem zaglądać do tych tajemnic brać do ręki dawno wycofane z obiegu moniaki odznak „Przodownika Pracy” z podobizną jakiegoś pana i legitymację taty z napisem „Wzorowy czołgista”

był tam aluminiowy medalik z „Bozią” jakieś śrubeczki i wyjęty z paska od zegarka ogtłupały kompasik który nie wskazywał żadnej strony realnego świata

nie wiem co się stało z imbrykiem i jego mieszkańcami

kredens także przeminął jak i cały tamten czas

Heraklit miał rację

wszystko płynie

## Błyski



## Jest blisko końca

Choć tematyka zła i okrucieństwa dwóch ostatnich wieków wydaje się już oswojona i nazwana, nie można powiedzieć, żeby wydane w 2017 r. „Wołynie i inne wiersze” Roberta Kania wpisywały się wtórnie w tak chętnie eksplorowany ostatnio obszar historii i martyrologii. Przyjęta przez autora optyka polegająca na filtrowaniu opisywanych zdarzeń przez własne doświadczenie kulturowe i indywidualną wrażliwość powodują, że lektura zbioru nie sprawia wrażenia czytelniczego dejavu.

## Anna Dominiak

Kania opisuje konkretne zdarzenia, opatrując je datami i nazwami miejsc. Jednak przedstawiona rzeczywistość podlega tu wyraźnej uniwersalizacji. Rozpiętość czasu i przestrzeni przedstawianych faktów jest w tym tomie bardzo duża, a namysł nad mechanizmem rządzącym procesem dziejowym czyni z książki Roberta Kania dzieło o ambicji historiozoficznej. Tragedia Wołynia wykorzystana w tytule stanowić może znak rozpoznawczy, skrót odsyłający do zła totalnego, wszechobecnego spoiwa świata, bez którego trudno wyobrazić sobie jego istnienie. Złem, co podkreśla autor „Wołyni...” jest nie tylko zaangażowanie po stronie zbrodni, ale także bierność wobec niej.

Kania w swojej historiozoficznej refleksji odśladania permanentne, niedające się zagoić okaleczenia, rany i traumy oraz nieubłagane prawo wpisujące zło w bilans ekonomiczny świata:

*tego popołudnia z pożaru w Dhace ktoś uratował  
dwa rękawy od sukienki zamiast dziewczynki  
o imieniu Almas  
tego dnia zdążyła przyszyć ich czterysta  
osiemdziesiąt – połowę normy  
tego miesiąca koncern zanotował niewielką  
stratę  
tego roku popioły ze szwalni utwardziły drogę do  
nowej inwestycji (...)*

(„Almas”)

Wiersze te pokazują rozmaite wcielenia zła, tragedię odhumanizowanego świata pozostającego odwiecznie pod prymatem przemocy i obojętności:

*okręt który rozbił się u wybrzeży Czech płynął  
z Kamczatki  
żaden uchodźca łamane przez imigrant łamane  
przez terrorysta  
nie przeżył okręt rozbił się o wysokie fale  
protestów  
(„poszukiwanie ciała”)*

Wojna, która nigdy nie umiera to paradoksalnie warunek istnienia świata. Nie ma takiego miejsca w czasie, które byłoby od niej wolne. Pod warstwami świeżego powietrza mającą wciąż obrazy grozy i spustoszenia:

*a lato w tym roku jest znowu piękne  
i gorące fale tak, że widok z Pałacu Kultury faluje  
po spacerze Nowym Światem mam mroczki  
oczy zabiegają czerwienią lecz nie łzawią  
otręźwia je dźwięk starej przyspiewki  
tylko miejsce pomarańczy zajęli komuniści  
(„dzień w mieście”)*

Minione dramaty trwają, są zapisane w oczach starych kobiet, które wciąż „kupują więcej, żeby starczyło dla gołębi i mężów walczących w powstaniu”. Apokalipsa to stan nieprzerwany, zdaje się mówić Kania, przywołując obrazy Chodelki 1942. i Paryża 2015., getta i tragedii współczesnych uchodźców.

Wiersze te nie epatują brutalnym i skrawnym obrazem łuny nad spalonym i wciąż płonąącym światem. To raczej naszkicowane oszczędną kreską kadry, które uderzają różnorodnością ukrytych bądź wskazanych wprost asocjacji, o czym wspomina w swoim wnikliwym komentarzu do zbioru Karol Samsel, zaznaczając, że autor „Wołyni...” konstruuje wypowiedź piętrowo i polifonicznie. Erudycyjność ta nie jest, jak zauważa, oparta na przypadkowych skojarzeniach. Pole kulturowych kodów, które wykorzystuje Kania jest bardzo obszerne i dotyczy nie tylko literatury:

*tylko razy  
patrzyłeś na stojącego przy ścianie niebieskiego  
chłopca  
czytałeś o innym przeznaczeniu siekier i kos  
słyszałeś tuż przed błyskiem maczet o ukrytych  
w kościele  
myślałeś o uciekających holenderskich  
żołnierzach  
(...)  
(„Z Barańczaka. wołynie”)*

Warta podkreślenia wydaje się tu być różnorodność przyjętych perspektyw, z wyraźnie zaznaczonym spojrzeniem doprowadzonego na krawędź psychicznej wytrzymałości dziecka:

*trzylatka musi  
wstrzymać oddech zamknąć oczy  
szepnąć babciu jeszcze nie idźmy  
jeszcze nie*

(„Chodelka 1942”)

Wyraźnie zakwestionowane zostało także przekonanie o tym, że poezja ma jakąkolwiek siłę przeciwdziałania, skoro:

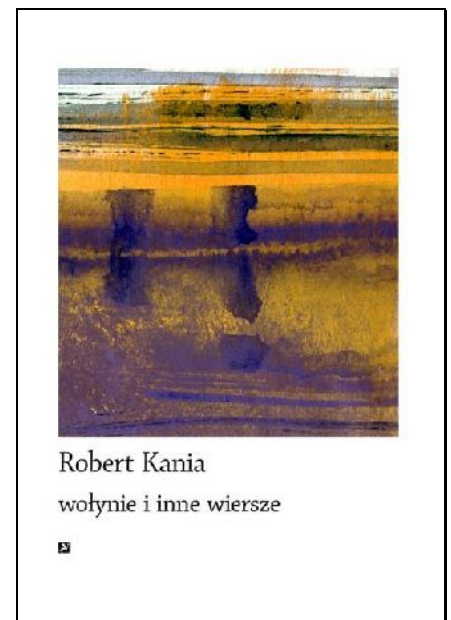
*dom spalony drzewo ścięte syn zastrzelony  
tylko strumyk jak płynął tak dalej płynie  
szum tamtych czasów nosi wciąż w sobie  
i woła i woła opowiada trawom ptakom  
poeci nie słyszą*

(„wołynie”)

Kania przeprowadza liryczną sublimację mocno wyeksploatowanego już obszaru tematycznego, nie popadając ani w ton publicystyczny, ani tanią kłiwosć. W jego kadrach rozmaite akty okrucieństwa nakładają się na siebie, tworząc sugestywny, gęsty i upiorny pejzaż. Siła nakreślonych tu obrazów wynika z ich niedookreśleń, zastosowanej poetyki szkicu, przy czym warto podkreślić, że obrazy mówią tym donośniej, im mniej oczywisty przekaz zawierają. A ta właśnie skłonność do oszczędnej frazy stała się symptomatyczna dla poetyki Roberta Kania, który już w debiutanckim tomie „Spot” dał się rozpoznać jako twórca powściągający emocje i słowa.

Ascetyczna forma nie równa się jednak w tym przypadku emocjonalnemu dystansowi, może być raczej odczytywana jako zdławienie głosu, który szuka najbardziej adekwatnego wyrazu do unaocznienia drastycznych realiów.

Kluczowym przesłaniem tomu wydaje się być doznanie nadmiaru zła. Kania kolejnymi obrazami dowodzi, że nie ma ucieczki przed grozą i być może zadaniem i realną rolą poety nie jest już usiłowanie odwrócenia tego wynaturzonego porządku świata, ale zapisanie prawdy o nim.



Robert Kania, „Wołynie i inne wiersze”. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2017, s. 40.





# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szczukowskiej (143)



Fot. Andrzej Dębowski

W literaturze naukowej tego okresu określano neokantyzm, a więc idealizm społeczny, jako „rewizjonizm w ruchu robotniczym”. Idealizm społeczny, uzależniający sferę ekonomiczną od prawa i kształtującej go świadomości człowieka, wskazuje, że celem narodów jest wartość ludzkości. A więc w XIX wieku formowały się zręby dzisiejszej idei globalizacji. Warto dodać na marginesie, że inicjatorami tego poglądu byli wcześniej stoicy oraz Kant. Ich poglądy filozoficzne nie dotyczyły w sposób bezpośredni sfery ekonomicznej, ale wyraźnie podkreślały nadrzędną wartość ludzkości, czyli każdego człowieka i zespałały z nią nakaz dążenia do trwałego pokoju. Droga do tego celu miało być nasytanie świadomości jednostek poczuciem braterstwa. Globalizacja w poglądach filozofów ją inicjujących, nie miała być uniformizacją lecz wyrazem szacunku dla wolności człowieka, łącznie z wolnością światopoglądową. Sferę ekonomiczną podporządkowywali prawu pozytywnemu.

Dzisiejsze procesy globalizacji ekonomicznej wyprzedziły przemiany w świadomości jednostek. Nastąpiły one wcześniej niż przeobrażenia w hierarchii wartości. Koncerny jednoczą świat, a zwłaszcza kontynent europejski, ale nie odpowiada tym procesom przemiana świadomości jednostek, bowiem zaznaczają się nieprzewyciężone dotąd niechęci między narodami, utrwalone mocą tradycji. Tendencje pacyfistyczne nie towarzyszą procesom ekonomicznym jednoczącym społeczeństwa. Należy przypuszczać, że powodem nie funkcjonowania w sposób powszechny idei pacyfistycznych jest nie tylko wpływ przemysłu zbrojeniowego, który odnosi jednoznaczne korzyści z prowadzenia wojen. Także przemysł farmaceutyczny kierując się zyskiem, a nie przysięgą Hipokratesa jest bardziej zainteresowany stanem wojny niż stanem pokoju.

Liberalizm ekonomiczny XIX wieku głosił niepodważalną wartość wolności gospodarczej, uzasadniając ją wolnością zespoloną z człowiekiem. Aprobował jedynie własność prywatną. Jednakże w imię ochrony obywateli, państwo miało podejmować – w miarę potrzeby – gospodarczą działalność uzupeł-

nającą o ile kapitał prywatny nie inwestował wystarczająco.

Sprowadzanie roli państwa do funkcji nocnego stróża, chroniącego bezpieczeństwo i własność, nie prowadziło myślicieli XIX wieku do poglądu, że państwo ma odstąpić od wszelkiej interwencji w procesy ekonomiczne. Współcześnie gospodarka neoliberalna prowadzi do zamykania fabryk, szkół, szpitali o ile są nierentowne, czyli dobro obywateli staje się drugorzędne w stosunku do wartości jaką jest zysk, opłacalność.

Obecny kryzys finansowy wykazał, że zasada wolnej konkurencji i tzw. wolnego rynku są zawodnymi podstawami ładu gospodarczego. Odmawianie państwu prawa do interwencji w sferę życia ekonomicznego może prowadzić do dalszych kryzysów. Trzeba zaznaczyć, że konsekwencje załamania gospodarki neoliberalnej spadają na społeczeństwo. Otóż poszczególne państwa okazały prywatnym bankom pomoc z budżetu, czyli z pieniędzy podatników. Powtarza się więc w rozmaitych państwach proces, który można określić następująco: nacjonalizacja strat oraz prywatyzacja zysków. Mianowicie banki, które spekulowały mają wyrównane straty spowodowane własną nierasobliwością, by tego ostrzej nie określić, natomiast straty ponosi społeczeństwo bez żadnego uzasadnionego powodu; nie przyczyniało się wszak do nieostrożnych operacji bankowych.

Obywatele poszczególnych państw dotkniętych kryzysem, nie umieją się zorganizować, by w drodze legalnych form nieposłuszeństwa obywatelskiego wymusić rozwiązanie kryzysu w sposób niepozostający w sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości. Być może zasada wolnej konkurencji oraz wolnego rynku stanowią zawodne podstawy ładu gospodarczego? Powaga sytuacji wyraża się w tym, że negatywne konsekwencje gospodarki neoliberalnej spadają na społeczeństwo.

Należy też wziąć pod uwagę, że zachodzi zależność dwustronna. Mianowicie, zjawiska ekonomiczne są zależne od świadomości jednostek, ale procesy gospodarcze mają także wpływ na charaktery jednostek. Otóż niepokojące są skutki kryzysu finansowego, odciskające się na charakterach i sposobie myślenia poszczególnych obywateli. Jest oczywiste, że wolna konkurencja rozwija egoizm i agresywność w stosunku do konkurujących jednostek. Cele własne a nie ogółu zaczynają dominować. System neoliberalny prowadzi do traktowania drugiego człowieka jako środka do celu, czyli narusza prawidłową relację, wyrażającą się w traktowaniu człowieka jako celu samego w sobie, używając języka Kanta.

Moim zdaniem, lęk przed krytyką neoliberalizmu u nas płynie nie tylko z niewiedzy, ale także z chęci zatarcia śladów przeszłości przez niektóre znaczące w państwie osoby. Pochwała neoliberalizmu, a w każdym razie brak dyskusji ogólnonarodowej na ten temat, być może wynika z lęku, by nie być posądzonym o aprobatę dla PRL. Zdumiewająca jest bowiem łatwość z jaką dawni krzewiciele systemu gospodarczego PRL – wprowadzili system neoliberalny. Trzeba tu zaznaczyć, że

po raz pierwszy w dziejach nastąpił proces przechodzenia od jednej z rozlicznych postaci socjalizmu do kapitalizmu.

Kryzys, który obecnie dotknął państwa Unii Europejskiej powinien doprowadzić do krytycznego przemyślenia wartości gospodarki neoliberalnej. Decyzja jej powszechności w krajach Unii Europejskiej umocniona Traktatem z Lizbony, wynika z określonego stanu świadomości tych, którzy pominęli inne możliwe rozwiązania ekonomiczne. Między innymi decydenci pominęli propozycję Konstytucji Europejskiej przygotowaną przez francuski ATTAC. I odwrotnie. Przyjęty Traktat z Lizbony kształtuje świadomość oraz wyrabia chciwość wraz z dążeniem do posiadania dóbr materialnych jako wartości naczelnej. Ideały pozostają poza horyzontem sposobu myślenia człowieka ukształtowanego przez neoliberalizm. Należy tu zestawić neoliberalizm z utylitaryzmem. Otóż, ten sposób myślenia zachęcał, by dążyć do dobrobytu, ale to był pierwszy etap w życiu człowieka. Kolejny, po osiągnięciu dobrobytu, miał być przeznaczony dla rozwoju duchowego.

Nie ma wątpliwości co do tego, że odniesienie życia człowieka do ideałów nadaje wyższy wymiar istnieniu. Właśnie tego wymiaru nie odnajduje się w poglądach neoliberalnych, które sprowadzają egzystencję do najniższego poziomu.

Wzmagają się obecnie oddziaływanie holizmu, czyli poglądu głoszącego jedność wszechrzeczy; zespolenie człowieka z Kosmosem oraz z całą ludzkością. Holizm zespała pokój z głęboką tolerancją, czyli zgodą na funkcjonowanie nawet takich poglądów, które wzbudzają w kimś niechęć i protest. Na marginesie zaznaczę, że nie należy mylić tolerancji z akceptacją.

Idea holizmu, o ile stałaby się powszechnie funkcjonująca, wpłynęłaby na ustawodawstwo i w konsekwencji także na rozstrzygnięcia o charakterze ekonomicznym. To właśnie Leon Petrażycki był pierwszym filozofem, który w swoich dziełach pisał o wychowawczej roli prawa, co doprowadziło go do stworzenia polityki prawa. Ta nowa dziedzina powstała, by formułować propozycje ustawodawcze dla danego państwa, w określonym czasie. Propozycje udoskonalonego prawa pozytywnego miały oddziaływać na świadomość ustawodawców. Rozstrzygnięcia natury ekonomicznej Petrażycki pojmował jako rezultat stanu świadomości.

Indywidualizm postulowany przez liberalizm ekonomiczny nastawiony jest głównie na kształtowanie w sobie przedsiębiorczości, kalkulacji i konsekwencji w dążeniu do wytyczonych własnych celów. Jest to indywidualizm, który określam jako jednowymiarowy. Nie ma on nic wspólnego z ideałami głoszącymi wartość rozwoju duchowego. Czasy obecne wymagają natomiast indywidualizmu społecznego. Z pozorów nazwa jest wewnątrznie sprzeczna.

cdn.

*Maria Szczukowska*

# Ewa Klajman-Gomolińska

## Podniesienie

I wtedy  
 Stary Żyd wyszedł z późnym Synem pod rozłożyste pinie  
 Mały wrzucał mu do kosza dorodne szyszki A Stary charczał mówiąc  
 do niego czule  
 Szli prostą drogą na końcu której czekały irysy uosabiające tęczę  
 Syn wyprzedził Ojca Odłączył gen od przeznaczenia Połączył wolę  
 ducha z wolą ciała  
 Stary dusząc się upadł w poprzek prostej drogi Jego byt ucałował  
 ziemię Jego duch Syna  
 Animus odłączony od materii Wyspały się szyszki i odłączyły od  
 kosza  
 Nikt później już nie widział żydowskiego Syna  
 Tylko żółte akacje ugryzione zębami bólu  
 Stały się gorzkie na wieczność  
 A sodomskie jabłka zamieniły się w popiół  
 Tak przynajmniej szumią dębowe lasy  
*On to, gdy dobrowolnie wydał się na mękę, wziął chleb i dzięki Tobie  
 składając, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc:*  
*Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy:*  
*To jest bowiem ciało moje,*  
*Które za was będzie wydane.*  
 Od tamtej pory  
 Człowiek obłąskawia samotność  
 Ona stając się krzyżem zrasta się z plecami I wszędzie już chadzają  
 razem  
 Aż do ostatniej alejki gdzie pinie zrzucają ostatnie szyszki  
 Dromadery noszą ze sobą swoją własną wolność  
 Wiecznie zielone cyprysy udają mimozy  
 A w kielichach odbijają się apostołskie szaty  
 Wyizolowany Judasz pomieszkuje w rodzinach rozbitych Na polach  
 bitewnych  
 Nuklearnych podchodach Sercach rozpaczliwie poszukujących  
 ukojenia  
 I tylko astrowe gaje oliwne szemrają o miłosierdziu  
 Gdy krążą pod nimi szakale  
 Morwowe przestają rosnać i dają żółte drewno  
 Jak Żółty Chrystus Gauguina  
*Podobnie po wieczery wziął kielich i ponownie dzięki Tobie składając,  
 podał swoim uczniom mówiąc:*  
*Bierzcie i pijcie z niego wszyscy:*  
*To jest bowiem kielich krwi mojej*  
*Nowego i Wiecznego Przymierza,*  
*Która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów.*  
*To czyńcie na moją pamiątkę.*  
 I wtedy  
 Duch Święty rozszczępił się między Ojcem a Synem Załamał swoim  
 ludem i odbił wewnątrz was i wielu  
 Oddał siebie królom i żebrakom  
 Z niebem wciąż tym samym dotykam wierszem tamtej szyszki  
 z Ogrodu Getsemani  
 Lęk prawem i obowiązkiem Ja obrazą i potknięciem  
 Gwar niesie jak krew w przegubie mocno chwyconym pożądaniem  
 natury  
 Jakub czyni z kamienia ołtarz Batszeba miłością przekleństwo  
 Ręce Dawida obmywa krew i pomsty czas dosięga pierworodnego  
 syna  
 Każdy mierzy się z Hiobowym losem i własną Golgotą  
 Niestabilny lecz samodzielny nieład  
 Z aromatem pochłaniającym pył międzyplanetarny  
 Rozstępuję się z bólu prawdy jak morze  
 Ruah walczący z wiatrem zapala światło Animy wieczne Alleluja  
 Dobranoc powiedziała noc oparta na ulicach  
 Gasząc ostatniego papierosa  
 Kościół w gęstym mroku się pogubił Jeden poeta niesie na barach  
 cynową misę  
 Ale poeci umierają Boże mój Boże któż Ci libretto poskłada

Nie odbieram telefonów od zastrzeżonych numerów Tłumaczę  
 samotności  
 Moja samotność leży w moich rękach  
 W roztrzaskanej kałuży przez niewierzących w życie  
 Coś więcej niż agnostycy  
 Widzę odbicie oczu mojej matki Persony Niewiasty  
 Zgromadzenie dwunastu apostołów ogląda ulice Nie są w stanie  
 pomóc  
 Odeszli od życia jakiś czas temu  
 Jest koniec świata Noc się nie skończy Można odespać Wyprostować  
 kości Nie spieszyć  
 Wyciągnięty jęzor próbuje mnie dotknąć  
 Oddaję cynową misę Ostatniej Wieczery  
 Wracam do mojego wiersza o ojcu Nie zamieszczam postów  
 o pierwszym zachwycie  
 Pastelowych freskach Francji kolebce oświecenia Rytualnych gestach  
 Mocnych liniijkach poematów Walącym się w gruzy banku świata  
 a potem  
 Potem to jednorazowy projekt Leży zwinięty na sumieniu  
 Odnawianego jak oblicze planety Metafizyka światła Wieczność  
 zapisuje wiersz  
 Gorzka istota materii z cząstkami ognia wody powietrza ziemi  
 Uginam się pod gorejącym krzewem Oprawiam w antyczne złoto  
 skłonności i przyzwyczajenia  
 Miliardy zderzeń i zdarzeń  
 Rzeki historii Łany dzieci z jasną nutą marzeń  
 Twoja Obecność Ojczy Nasz.



Fot. Andrzej Dębowski

# POEZJA

**Ewa Frączek**, *Reorientacja*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Zdjęcie na I stronie okładki: Alicja Rodzik. Zdjęcie na IV stronie okładki: Monika Zielińska. Ilustracje: Agnieszka Kasińska-Andruszkiewicz. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2017, s. 50.

**Beata Głowacka**, *Ikonostas*. Projekt okładki: Michał Osiński. NORBERTINUM, Lublin 2017, s. 32.

**Barbara Gruszka-Zych**, *Tacy kruchutcy*. Zdjęcia na okładce: Dominika Koszowska. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 149. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 80.

**Zbigniew Herbert**, *Utwory rozproszone (Rekonsejans)*. Wybrał, w dużej części odczytał z autografów i opracował edytorsko Ryszard Krynicki. Opracowanie graficzne, typografia Frakcja R. Na okładce Piero della Francesca, fragment fresku w kościele San Francesco w Arezzo. Na stronie tytułowej rysunek ze szkicownika Zbigniewa Herberta. *Biblioteka Poetycka Wydawnictwa a5*, tom 100. Wydawnictwo as, Kraków 2017, s. 552.

**Emil Jastrzębski**, *Palacze tytoniu umierają mądrzej*. Projekt graficzny: Darek Foks i Łukasz Andzelak. Zdjęcie: Emil Jastrzębski. Wydawnictwo Raymond Q, Skierniewice 2017, s. 48.

**Waldemar Jocher**, *Incipit*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 147. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 46.

**Mateusz Melanowski**, *Uwagi do chwili*. Projekt okładki: Mateusz Zimny. Fotografia autora na okładce: Monika Melanowska. *Biblioteka Współczesnej Poezji Polskiej „Zeszyty Poetyckie”*, Gniezno 2017, s. 48.

**Piotr Mitzner**, *Ulica tablic*. Projekt okładki i stron tytułowych: Lech Robakiewicz. Zdjęcie na okładce i portret autora: Magdalena Chabiera. doM wYdawniczy tCHU, Warszawa 2017, s. 52.

**Maciej Robert**, *Deinologos*. Projekt graficzny: Darek Foks i Łukasz Andzelak. Zdjęcie: Darek Foks. Wydawnictwo Raymond Q, Skierniewice 2017, s. 32.

**Karol Samsel**, *Z domami ludzi*. Fotografie na okładce: Łukasz Szymański. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 148. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 72.

**Ks. Jan Sochoń**, *Strzałka czasu*. Projekt okładki: Sylwia Tulik. Obrazy na okładce i wkładkach kolorowych: Maja Katarzyna Majstruk. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2017, s. 142.

**Gabriel Andrzej Szumilas**, *Między murami*. Projekt okładki: Gabriel Andrzej Szumilas. Rysunki do psalmów: Rajmund Białas. Warszawa 2017, s. 58.

**Dominik Żybartowicz**, *Spaceboy*. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko.

*Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 146. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 46.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

*Almanach 2017*. Projekt okładki: Tadeusz Bur-niewicz. *Biblioteka Autorów Warmii i Mazur*, seria czwarta, tom 12. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2017, s. 276.

**Maja Elżbieta Cybulska**, *Rysa. Wątki*. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Grzegorz Wolański. *Biblioteka Frazy. Frazja*, Rzeszów 2018, s. 120.

**Jacek Durski**, *Myśli*. Projekt okładki: Michał Oksiński. NORBERTINUM, Lublin 2017, s. 48.

**Naomi Klein**, *Nie to za mało*. Przełożył: Marek Jedliński. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa 2018, s. 304.

**Jerzy Bogdan Kos**, *Ospa 1963. Alarm dla Wrocławia*. Projekt graficzny: Marta Przeworska. Fotografie: Mieczysław Dołęga, Jerzy Krzysztof Kos. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2017, s. 208, wydanie II, zmienione.

*Krysią*. Wybór i opracowanie Anna Zawadzka. Na okładkach wykorzystano fotografie wykonane przez Annę Zawadzką. Pionki 2017, s. 296.

*Kultura – narodziny pisma*. Redaktor tomu: Michał Żebrowski. Projekt graficzny albumu: Krzysztof Rumowski. Instytut Literacki Kultura, Instytut Książki, Paryż, Warszawa 2017, s. 72, w tym ilustracje + 84, reprint pierwszego numeru „Kultury”.

**Łukasz Marciniak**, *Świat trzeba dokończyć. Rozmowy o imponderabiliach*. Projekt okładki i stron tytułowych: Amadeusz Targoński. Opracowanie fotografii Agnieszka Muchowska. Fotografie na okładce i stronie tytułowej: Elżbieta Sękowska / shutterstock.com. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2017, s. 332.

**Janusz Majcherek, Tomasz Mościcki**, *Kryptonim „Dziady”*. *Teatr Narodowy 1967-1968*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Mościcki. Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2017, s. 536.

**Gabriela Matuszek**, *Wiek (nie)męski. Szkice o literaturze i varia*. Posłowie: Wojciech Kudyba. Projekt graficzny serii: Magda Dębicka. Na okładce obraz Grzegorza Steca *Przeklęty ogród*, 1990. Zdjęcie na IV stronie okładki z archiwum autorki. *Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 27. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2017, s. 248.

**Emily Esfahani Smith**, *Znajdź w życiu sens*. Przełożyła: Anna Czajkowska. Projekt okładki & Visual/www.andvisual.pl. MUZA, Warszawa 2017, s. 352.

**Ks. Jan Sochoń**, *Mowa wewnętrzna. Sceny z życia duchowego*. Projekt graficzny: Maciej

Masłowski. Zdjęcie na okładce: Danuta Matloch. Projekt okładki: Michał Strachowski, Dariusz Karłowicz. Seria *Literatura z ideą*, tom 2. Fundacja Świętego Mikołaja, redakcja „Teologii Politycznej”, Warszawa 2017, s. 506.

*Teatr. Refleksy i refleksje. Zbiory Muzeum Teatralnego w Warszawie*. Redakcja naukowa: Andrzej Kruczyński. Fotografie eksponatów: Andrzej Stawiński, Marcin Łabuz. Projekt graficzny: Tadeusz Kazubek. Na okładce wykorzystano rysunek Wincentego Drabika, *Pantomima*, 1923. Na IV stronie okładki Karol Frycz projekt kostiumu Trynkula do *Burzy* Williama Shakespeara. Teatr Wielki, Opera Narodowa, Warszawa 2017, s. 320.

**Agnieszka Trzeźniewska**, *Miasteczko dwóch kultur. Obraz Kazimierza Dolnego w literaturze XX wieku*. Projekt okładki: Michał Oksiński. Obraz na okładce: Małgorzata Garbal-Siembida *Kazimierski pejzaż*. NORBERTINUM, Lublin 2017, s. 264.

**Sylwia Winnik**, *Dziewczęta z Auschwitz. Głosy ocalonych kobiet*. Układ graficzny i projekt okładki: Aleksandra Szmak. MUZA, Warszawa 2018, s. 304.

**Józef Wittlin**, *Mój Lwów*. Projekt graficzny: Grupa Projektor. Seria *Wrocław | Lwów*. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2017, s. 80.

**Władysław Włoch**, *Wysokie przełaje... (rzecz o Historii białopiennego źródła Tymoteusza Karpowicza)*. Opracowanie graficzne Lesław Granat. Rzeszów 2017, s. 230.

**Szczęśny Wroński**, *Piszę poemat*. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Małgorzata Jaźwa. Zdjęcie autora wewnątrz tomu: Andrzej M. Makuch. Projekt okładki: Marcin Kania. Wydawnictwo i Drukarnia Tercja, Kraków 2017, s. 112.

**Mario Vargas Llosa**, *O czytaniu i pisaniu. Wybór eseistyki*. Wybrał, przełożył i komentarzem opatrzył: Tomasz Pindel. Fotografia na okładce: Mario Vargas Llosa, Madryt 2015. Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2017, s. 220.

**Joanna Zach**, *Biologia i teodycea. Homopoeticus Czesława Miłosa*. Projekt okładki: Anna Sadowska. Na okładce obraz: Lecha Wolskiego *In octavo*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2017, s. 292.

**Andrzej Zieliński**, *Tajemnice polskich templariuszy*. Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Jacek Tofil. Opracowanie redakcyjne, korekty: Oficyna Wydawnicza RYTM Sp. z o.o., Warszawa 2018, s. 270.

**Jan Zumbach**, *Ostatnia walka*. Przekład: Ryszard Witkowski. Redaktor prowadzący: Zofia Gawryś. Projekt okładki i projekt graficzny: Robert Gretzyngier, DTP:gretza.pl. Korekta: Dorota Hałatiuk. Zdjęcia ze zbiorów rodzinnych autora. Wydawca: Bellona Spółka Akcyjna, Warszawa 2016, s. 416.





# Wypominki

(Dokończenie ze strony 9)

*Specyficzna forma nadziei na puste piekło, która jest charakterystyczna dla nowożytnej mentalności, idzie w stronę wyrażania pewności co do zbawienia wszystkich. Wydaje się, że jest to jasny punkt w morzu «eschatologicznego zubożenia», że to taki element w myśleniu o końcu świata i o końcu samego życia, w którym wspólnotowy wymiar zbawienia jest zachowany. Jest w tym przecież – jak się wydaje – poczucie odpowiedzialności za innych... (Bliżej, niż się wydaje. O końcu świata, millenaryzmie i chrześcijańskiej nadziei).*

\*\*\*

Pisząc w dalszej części niniejszego tekstu o wypominkach, będę miał na myśli nie tylko obrzęd tak właśnie nazywany, ale także, a może przede wszystkim, obyczaj głośnego wypowiedzenia imienia i nazwiska osoby zmarłej. Także wtedy, gdy rzecz dotyczyć będzie ateisty. No bo jemu, odnośnie swego swoistego życia po śmierci, może zależeć jedynie i wyłącznie na tym, aby być pamiętanym przez ludzi należących do kolejnych pokoleń. Na niczym więcej.

\*

Czy nie jest może tak, że przestając o czymś marzyć, a nawet nie tyle marzyć, co w ogóle o tym czymś myśleć, sprawiamy, że to coś przestaje istnieć? Tak więc może dobrze, przynajmniej odnośnie większości spraw ostatecznych, że zawsze ktoś o czymś marzy/myśli. To trochę tak, jak Dziesięciu Sprawiedliwych starotestamentowych, którzy, choćby wszyscy ludzie zaczęli żyć w grzechu, gwarantują, że nie dojdzie do zniszczenia Ludzkości.

Ale, gdy Coś przestanie, a może przestało już istnieć/funkcjonować, to może grupa ludzi, a w ostateczności cała ludzkość, mogłaby przywrócić do istnienia/zycia – np. siłą woli – Coś lub Kogoś?

\*\*\*

W coraz bardziej zsekularyzowanym, to znaczy odczarowanym, często wręcz ateistycznym świecie zachodnim, dusze zmarłych coraz mniej mają szans na bycie przypominanymi (w postaci takich czy innych wypominków). Ale Hans Urs von Balthasar i Piotr Napiwodzki, w dwóch przywołanych powyżej cytatach, zawarli Coś więcej niż możliwość. A mianowicie – wiarę.

\*\*\*

Ów zamierzający obyczaj/zwyczaj wypominków, to kolejny przykład nasilającej się nihilizacji życia. Ktoś mógłby w tym momencie powiedzieć, że, owszem, „normy, zasady, wartości natury społecznej, religijnej, estetycznej, etycznej itp.”, obecne w poprzednich epokach są stopniowo odrzucane. Ale zaraz dodałby, że w miejsce odrzuconych, pojawiają się nowe. Wydaje mi się jednak, że nie jest tak do końca. Bo, owszem, sfera dotycząca zasad funkcjonowania społecznego, nie toleruje/nie znosi próżni. Rzecz jednak w tym, że nie pisane, nie istniejące dotąd w postaci paragrafów, a powszechnie akceptowane wspominane np. normy, zasady, jeśli ostają się, mają już postać skodyfikowaną, to znaczy podlegającą sankcji prawnej. Z tym, że kolejne wypełniające ową próżnię, dotyczą w coraz większym stopniu spraw ekonomicznych. Z jednej bowiem strony, *homo sapiens* w coraz większym zakresie staje się *homo oeconomicus* (mam nadzieję, że jeszcze nim nie jest), z drugiej zaś, ma miejsce indywidualizacja człowieka. Z tym, że niechęci do życia wspólnotowego towarzyszy postępująca uniformizacja w innych dziedzinach.

\*\*\*

Dlaczego, tak po prostu, niezmiernie wielu ludzi odwraca się od wiary, ewentualnie jej nie przyjmuje? Nie wierzy w rzeczywistość, której nieistnienie nie zostało dowiedzione empirycznie? Kwituje często ironicznym uśmiechem istnienie rzeczywistości transcendentalnej, także samą jej możliwość. Odrzuca tym samym fakt, że nauka może zajmować się tylko tym, do czego zrozumienia/pojęcia dysponuje narzędziami. A tak się składa, że to, co nie należy do świata rzeczywistego, jest dla niej nie do „ugryzienia”. I dlatego, już od swych początków nauka zajmuje się Tylko tym, co jest w stanie „zrozumieć”. W rezultacie czego my, ludzie, stawiając naukę na piedestale, pokładając w niej (nieuzasadnione) nadzieje, (wciąż) tak mało wiemy. Ernst Jünger skomentował to tak:

*Najgłębsze cierpienie bierze się stąd, że odwracamy się od zbawienia. Konflikty moralne są tylko tego objawami. Zakwestionowana zostaje całość świata, skoro jego fundamentem jest nasze zbawienie. Każdy z nas jest Atlasem dźwigającym cały świat na ramionach (Promieniowania).*

Może „odrzuć” nawet możliwość istnienia Innej rzeczywistości wiąże się, po prostu, z chęcią poużywania sobie. A wiara stanowi, większą lub mniejszą, ale jednak przeszkodę. Co zaś będzie później, nie jest ważne (przynajmniej do pewnego czasu). Przywołując w tym miejscu Fausta, bohaterka kilku utworów, który także chciał, na różne sposoby zakosztować życia, należy stwierdzić z mocą, że on przynajmniej miał obieca-

ne, że za oddanie duszy, będzie mógł z życia tak korzystać, jak będzie chciał. I obietnica została dotrzymana. A czy tłumom ateistów/scjentyistów Ktoś Coś obiecywał? Nie słyszałem o tym. Czy inni słyszeli?

Lecz jeśli nawet, nie słyszeli, niech nie zapominają o wypominkach. Niech przynajmniej swym przodkom, jeśli za życia sami nie mogli o to zadbać, dadzą szansę na zaznanie Horacjańskiego: nie całkowitego umarcia.

**Dariusz Pawlicki**



## Emilios Salomou – recepta na życie

(Dokończenie ze strony 4)

Ile jest jeszcze nas w nas? Dokąd zmierzamy? Z kim, po co, dlaczego? Nikt już nie pyta. W ziemskim lunaparku mamy się zapracować, a potem bawić, niewiele myśląc, a wszystko tylko w celach jak największej konsumpcji. To już nie ta bajka opowiedziana nam przez Salomou. To już smutne myśli, z którymi nas zostawił. Choć ta książka jest potężna. Potężniejsza niż te myśli. Jakby mimochodem. Jakby w tle, w cieniu jest ogromna fascynacja człowiekiem – jego miłością, uczuciami, emocjami, wnętrzem, jego duchem i jego abstrakcyjnymi formami egzystencji. Odwiecznością natury i jej praw. Emilios Salomou kocha ludzi. To się czuje na każdym kroku. Nawet ich brudy pokazuje biorąc ich w obronę... To bardzo ważna cecha jego tekstów... one przywołują nadzieję. Nakazują ją niejako. Kierując nas w jej nurt i atmosferę.

Emilios Salomou w „Nienawiść, to połowa zemsty” przekroczył Rubikon spraw najważniejszych. Scalił nasze wczoraj z naszym jutrem i ukazał nam gdzie jesteśmy i co najważniejsze przypomniał nam, że Ziemia, to planeta ludzi. Nikt na niej nie jest samotną wyspą. Znaczymy na niej tyle ile mamy siebie nawzajem... i ile dajemy sobie nawzajem. Taka prosta recepta... na szczęście wbrew karom i zbrodniom.

**Andrzej Walter**

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.